



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 8 stycznia 1949

Nr. 2 (115)

Od Redakcji

Na końcu każdego roku pokusa spojżenia wstecz jest zwykle silniejsza od chęci patrzenia naprzód. „Po-tykając się kroczyliśmy w przyszłość z oczami utkwionymi w przeszłość” oto odpowiednie określenie postępu ludzkiego. Oba programy przedłożone o-ostatnio przez rząd brytyjski Organizacji Europejskiej Odbudowy Gospodarczej przeciwstawiają się wybitnie tej formie postępu. Dając rzut oka na przeszłość, patrzą naprzód, a perspektywy, które rozwijają, nie są zachęcające.

Zasadniczym warunkiem Planu Marshalla było i jest założenie, że ma on doprowadzić, który zeń korzystają, do dźwignięcia się o własnych siłach, zaś pomoc nie ma być traktowaną jako akcja charytatywna, którą Stany Zjednoczone poratują zniszczoną przez wojnę i zubożałą Europę. Dalszym zasadniczym, chociaż nie wyrażonym warunkiem było, żeby W. Brytania zaczęła sama sobie radzić, a przez to skłoniła inne państwa europejskie by uczyniły to samo. W tym znaczeniu można powiedzieć, że gdyby W. Brytania nie rozpoczęła akcji zgodnej z duchem i literą Planu Marshalla, byłoby to pociągnięto za sobą bankructwo całego tego planu. Dodając ducha pewnikiem, który wynika z obu programów — jednego długo, drugiego krótkoterminowego — przedłożony przez rząd Organizacji Europejskiej Odbudowy Gospodarczej, jest fakt, że W. Brytania nie zawiodła i zdecydowana jest nie zawieść i w przyszłości.

Oba te programy, opracowane i przedłożone w październiku, ale oficjalnie podane do wiadomości dopiero w grudniu, daly asumpt do niektórych ciekawych wypowiedzi krytycznych, z chwilą kiedy przedwcześnie i nieurzędowo sprawozdanie z ich treści zostało wywołane w Paryżu. Oskarżono rząd brytyjski, że pragnie on zrobić z funta szterlinga „twardą walutę” w przeciwieństwie do „miękkich walut” innych państw, uczestniczących w pomocy Marshalla. Oskarżenie to w tej formie było niesprawiedliwe. Pozostaje jednakże prawdą, że wyłączone wysiłki narodu brytyjskiego w kierunku stanięcia na własnych nogach i gotowość jego do dalszego życia i pracy w tych samych jak podczas wojny trudnych warunkach, spowodowały wzmocnienie funta szterlinga w stosunku do innych „miękkich”, a nawet i „twardych” walut. Ten fenomen wywołał zdziwienie w Stanach Zjednoczonych i w innych państwach, gdzie niecały rok temu uważano, że dewaluacji funta szterlinga nie da się uniknąć.

Fakt, że wartość funta podniosła się, może w części wynikać z szeregu skomplikowanych przyczyn, ale przede wszystkim jest on skutkiem uczciwości i surowości polityki fiskalnej, prowadzonej przez kanclerza skarbu Sir Stafforda Crippsa, oraz rezultatem wysiłków narodu brytyjskiego w kierunku wykorzystania pomocy Marshalla jako środka do odzyskania finansowej i gospodarczej niezależności.

Programy brytyjskie najeżone są cyframi: obliczeniami, których nie da się tu streścić. Wśród cyfr jedna wydaje się szczególnie znamienita. Krótkoterminowy program na 1949—50 przewiduje, że suma pomocy potrzebnej w tym okresie w ramach Planu Marshalla będzie zredukowana o 25% w porównaniu z sumą otrzymaną w r. 1948—9. Oto godna uznania i zupełnie nieoczekiwana nagroda za wysiłki społeczeństwa brytyjskiego i za braki, które musi ono znosić.

Wiara w ostateczne zwycięstwo jest w społeczeństwie silna, a jeżeli przykład W. Brytanii zdoła natchnąć inne państwa Zachodniej Europy i przejąć tę samą wiarę, powodzenie planu odbudowy powinno być ostatecznie zapewnione.

ZADANIA W. BRYTANII W NASTĘPNYM CZTEROLECIU

Plany wyrównania zamorskiego bilansu handlowego

Rząd opublikował ostatnio w formie Białej Księgi dwa programy pracy, przedłożone 1-go października Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej w Paryżu. Pierwszy z nich to „czteroletni plan” wyrównania płatności zamorskich z chwilą kiedy ustanie pomoc amerykańska, drugi to szczegółowy program na dalszych dwanaście miesięcy (1949—50), planu Marshalla.

Długoterminowy program przedstawia ogólne wytyczne, których rząd zamierza się brzmieć. Celem ich jest, żeby W. Brytania „nie później, jak w połowie roku 1952 zarabiała za granicą tyle, ile tam wydaje”, a równowaga ta ma być osiągnięta dzięki takiemu wzmoczeniu importów i eksportów, które spowoduje, że wszyscy w kraju znajdą pełne zatrudnienie. Oba te programy to „zakrojone na szeroką skalę plany strategiczne, dość elastyczne, by mogły się przystosować do nieprzewidywanych i szybko się zmieniających wypadków”. Nie są to więc „szczegółowe przewidywania tego co się istotnie stanie”. Założenia i prognozy, na których plany te się opierają, dotyczą na ogół tego, co się stanie w krajach zamorskich, toteż znaczna ich część jest „wysoka niepewna”. Co więcej, „nawet w czysto wewnętrznych sprawach gospodarczych środki kontroli, które mogą być skutecznie zastosowane w ramach ustroju demokratycznego, są ograniczone”. Niemniej, planowanie jest nieodzowne. „Bowiemy w obecnych warunkach quasi automatyczne działanie sił gospodarczych nie mogłoby dać odpowiednich wyników, ani spowodować ich bez olbrzymiego przewrotu społecznego”.

Zadanie W. Brytanii w następnych czterech latach, stwierdza Biała Księga, polega na zamknięciu luki w bilansie płatniczym i na zapobieżeniu brakowi dóbr podstawowych, który odczuliśmy w zeszłym roku, mimo, że wydaliśmy na import o 630 milionów funtów więcej, niż zarobiliśmy za gra-

nicą. Lekarstwo na to jest następujące: „Cała krajowa produkcja musi być powiększona. To wymaga stałego wzrostu produktywności i utrzymania stabilizacji finansowej. Eksporty muszą być rozszerzone, a ilość importów pochodzących z krajów niedolarywych musi być zwiększona”. Jeżeli uda się skutecznie zrealizować te wytyczne i jeżeli równocześnie rozwinię się międzynarodowa współpraca, a pomoc amerykańska będzie trwać nadal w odpowiednich rozmiarach, rząd jest pewien, że W. Brytania uniezależni się od pomocy w roku 1952-3. „Wymaga to nieustannego wysiłku społeczeństwa brytyjskiego. Istotne rezultaty, osiągnięte w pierwszej połowie r. 1948 są realnym dowodem, że wysiłek ten będzie zrobiony”.

PLANY DLA PRZEMYSŁU

Polityka finansowa rządu polega na tym, żeby utrzymać pełne zatrudnienie przy równoczesnym przeciwdziałaniu naciskowi inflacyjnemu, jeżeli dobrowolnie oszczędności będą zbyt małe, by opłacić planowane inwestycje. Ogólne zwiększenie osobistych dochodów, bez podwyższenia produkcji, spowodowałoby w końcowym wyniku „ruinę gospodarczą i załamanie się dzięki nowemu wyposażeniu, przeprowadzeniu badań, technicznemu przeszkoleniu, ulepszenemu kierownictwu i zapobieżeniu praktykom monopolistycznym. Plany dla poszczególnych gałęzi przemysłu przedstawiają się jak następuje:

I. Rolnictwo. Program rozbudowy powinien doprowadzić do tego, że produkcja z farm brytyjskich, mierzona w kaloriach konsumpcji ludzkiej, podniesie się o jedną trzecią w porównaniu do przedwojennej. Na rok gospodarczy 1951—52 przeznaczono pod uprawę pszenicy 2.750.000 akrów. Jest to maksimum obszar pod pszenicę, jakie da się na stałe utrzymać w rolnictwie brytyjskim. W ciągu czterech lat wybuduje się budynki dla gospodarstw rolnych wartości około 50 mil. funtów; ilość traktorów utrzymać się między 275.000 a 300.000; ilość zgniwań kombinów wzrośnie z 6.500 na co najmniej 11.000.

II. Węgiel. Popyt na brytyjski węgiel eksportowy i bunkiowy wzrośnie według przewidywań do r. 1952—3 na 40 milionów ton metrycznych, zaś żeby go zaspokoić, jak również zaspokoić zapotrzebowanie wewnętrzne, trzeba będzie wyprodukować 250 do 260 milionów ton metrycznych. By to osiągnąć, produkcja roczna każdego robotnika będzie musiała się podnieść o 5 procent rocznie — „jest to podwyżka znacznie wyższa od jakiegokolwiek, utrzymywanej przez dłuższy okres czasu, w którejkolwiek z gałęzi przemysłu”.

III. Ropa. W r. 1953 produkcja posiadanych przez W. Brytanię spółek naftowych powinna być dwa razy większa od tej z r. 1947. W Zjednoczonym Królestwie zostanie zbudowana wielka rafineria, zdolna przerabiać prawie 20 milionów ton ropy rocznie.

IV. Żelazo i stal. W r. 1952—3 powinniśmy wyprodukować 17 milionów ton bloków. Największa ekspansja będzie dotyczyć bazy zwykłej i cynkowej. Nie będziemy wcale eksportować surowej i półsurowej stali. Eksport gotowej stali przewiduje się na 1.580.000 ton metrycznych, konsumpcja własna na 11.660.000 ton.

V. Przemysł maszynowy. Produkcja maszyn zwykłych i elektrycznych ma do r. 1952 podnieść się o 170% w porównaniu z r. 1938. Obecnie wzrosła już ona o mniej więcej 150%. Ogólny eksport maszyn będzie utrzymywany na ogół w obecnych rozmiarach, czyli przewyższać będzie eksport z r. 1938 o jakieś 240 procent.

VI. Chemikalia. Produkcja ma się podnieść prawie we wszystkich gałęziach tego przemysłu. W r. 1952 eksport z tej dziedziny powinien przewyższyć normy z r. 1938 o 90%, a import powinien być zupełnie zlikwidowany.

VII. Wyroby tekstylne. Należy się spodziewać,

że do r. 1952 produkcja tkanin bawełnianych i rayonowych wzrośnie o 35 do 40% w porównaniu z r. 1947. Produkcja włókna syntetycznego powinna się podwoić. W miarę możliwości produkcja ta pójdzie na eksport, konsumpcja krajowa będzie bowiem ograniczona przez racjonowanie jej, tak długo, jak będzie to potrzebne. Eksport wyrobów bawełnianych w r. 1952 „powinien być przy-

W numerze:

PROBLEM ŻYWOŃCI A UNIA ZACHODNIA

SAMORZĄDY MIEJSKIE W ŻYCIU GOSPODARCZYM

„UPADŁY IDEAL” I „MŁODY WINSLOW”

BRYTYJSKA WSPÓLNOTA NARODÓW DAWNIEJ I DZIŚ

NOWE FRYZURY WYMAGAJĄ NOWYCH KAPELUSZY

najmniej o 80% większy niż w roku 1947” a eksport wyrobów z wełny większy od 60 do 80%. Spodziewamy się, że w przedziałach bawełny można będzie zainstalować przed r. 1952 dalszych 30.000 automatycznych krosien. Około 30% przedpłaci bawełny powinno otrzymać nowy ekwipunek, a w przemyśle tekstylnym procent ten powinien być jeszcze wyższy.

VIII. Żegluga. Tonaż statków transportowych (przewożących suchy towar) ma się podnieść z 12.100.000 ton brutto, które posiadaliśmy na początku r. 1948, na 12.900.000 ton w r. 1952 (w porównaniu z 13.900.000 w r. 1939). Dochód netto z transportów morskich powinien w r. 1952—3 wynieść 80 milionów funtów. Tonaż floty tankowców ma wynieść 4.300.000 ton brutto, czyli powiększyć się o 900.000 ton w ciągu pięciu lat.

IX. Turystyka. Zarobki w wczasie obcej będą mogły wynieść „do 65 mil. funtów w r. 1952—3” w porównaniu z 35 mil. funtów w r. 1948.

GRANICA INWESTYCJI

Inwestowanie w kraju około 2.125.000.000 funtów rocznie, to „możliwa w praktyce granica” tego, na co kraj może „mieć realną nadzieję”. Oprócz zwykłej konserwacji budynków i różnych drobnych prac, suma ta będzie rozproszona w następujący sposób:

	%/o
Paliwo i energia elektryczna	16
Transport i komunikacja	18
Rolnictwo	6
Przemysł	33
Domy mieszkalne	16
Udogodnienia społeczne	7
Obrona i administracja publ.	5

Pierwszeństwo otrzyma nowe wyposażenie dla przemysłu eksportowego i podstawowego, a rozmiar inwestycji na potrzeby udogodnień społecznych i konsumpcji krajowej nie zostanie powiększony. Jeżeli w ogóle program zostanie rozszerzony, to uczyni się to na rzecz inwestycji przemysłowych. Główne, dotyczące tego plany przedstawiają się następująco:

a) Rolnictwo, 45 milionów funtów zarządanych w ciągu czterech lat 1949—52, z czego mniej więcej połowa na maszyny.

b) Żelazo i stal. Koszt pierwszego pięcioletniego planu rozwoju tego przemysłu wyniesie 250 mil. funtów. (Plan ten rozpoczęto realizować przed r. 1948, a dalsze jego etapy będą zakończone dopiero w r. 1953—4).

c) Węgiel, 150 mil. funtów zostanie wydane na rozwój i przebudowę w następnych czterech latach.

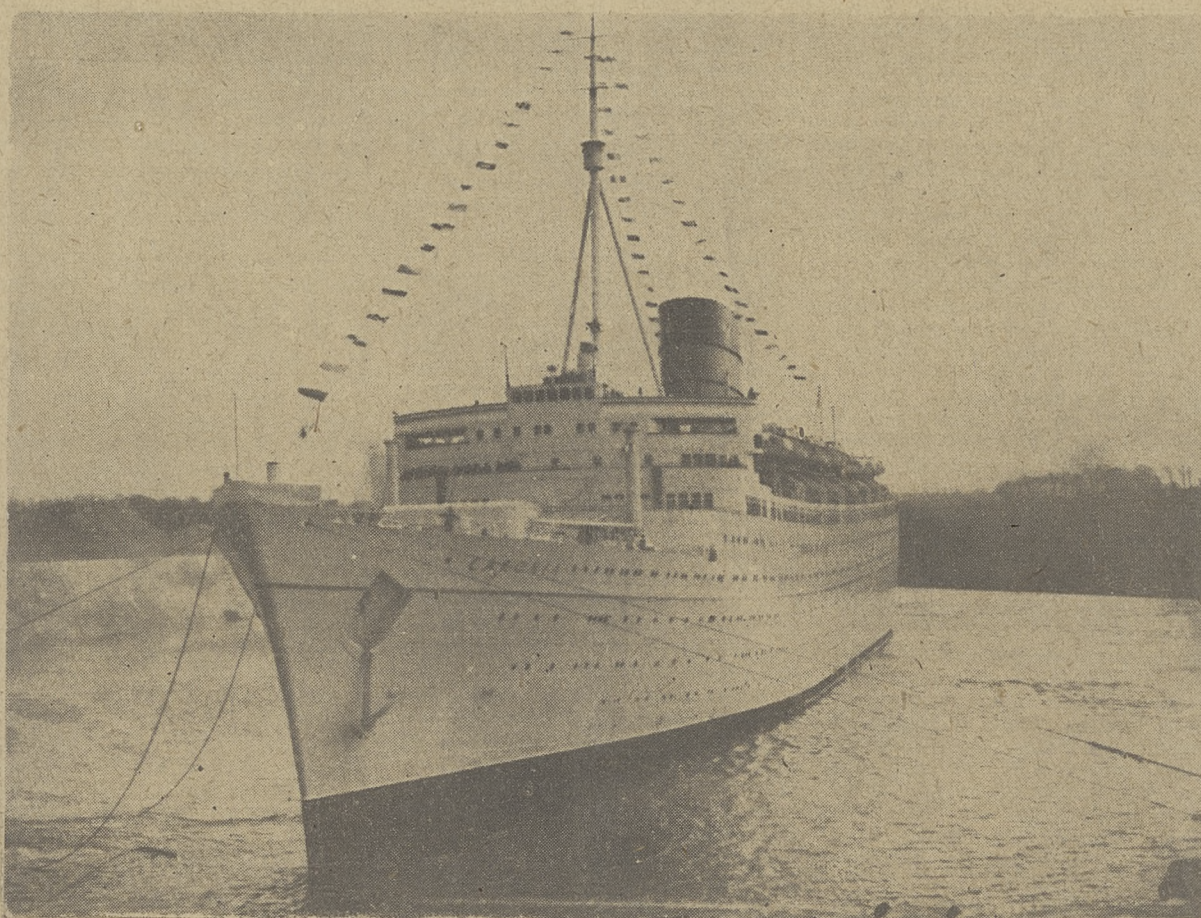
d) Ropa. Produkcja ropy surowej, osiągnięta przez brytyjskie spółki naftowe w r. 1947 ma zostać do roku 1953 podwojona; w kraju przewiduje się w okresie czteroletnim budowę siedmiu nowych rafinacji, lub rozbudowę na wielką skalę już istniejących, kosztów około 125 mil. funtów.

e) Prąd elektryczny, 500 mil. funtów zostanie wydanych podczas czterolecia głównie na budowę nowych elektrowni, (Oprócz instalacji o hydroelektrycznym potencjale 600 megawatów w Płn. Szkocji).

f) Chemikalia, 200 mil. funtów ma być zainwestowanych na rozbudowę produkcji, zwłaszcza produktów pochodnych ropy, barwników, plastików i alkałoidów.

(Dokończenie na str. 3)

„Caronia” wyrusza w pierwszą podróż



Największy transatlantyk powojenny, należący do linii Cunard (34.000 ton wyporności) został ostatnio wykończony w suchym doku w Liverpoolu i 4 stycznia wyruszył z Southampton w swą pierwszą podróż do Nowego Jorku.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ZAWIESZENIE BRONI W KASZMIRZE

YORKSHIRE POST stwierdza, że wypadki w Kaszmirze stanowią jasny punkt na horyzoncie, zaciemnionym przez niepokój i napięcie, jakie panują dziś prawie na całym świecie. Zawieszenie broni nastąpiło o północy w dzień Nowego Roku i nie ma wątpliwości, że to nie miało być lojalnie przestrzegane. Jeżeli po zawieszeniu broni nastąpi plebiscyt i jeżeli Indie i Pakistan zastosują się do jego wyników, najważniejszy punkt sporny między obu państwami zostanie zlikwidowany. Może nie jest przesadą nadzieja, że te dwa wielkie kraje, które razem posiadają czterysta milionów ludności, będą mogły wreszcie nawiązać pokojowe stosunki. A kiedy raz przyjacielska współpraca między nimi zostanie rozpoczęta, stworzy się podstawa, na których można będzie rozwiązać ten dobrobyt i potęgę, które indyjskiemu kontynentowi zapewnią przodujące stanowisko w Azji.

ZWYCIEŚTWO NAD MUCHA TSE-TSE

DAILY TELEGRAPH pisze: Grupa brytyjskich chemików i biologów dokonała odkrycia, które jednym pociągnięciem wzmoże niesłychanie możliwości produkcyjne kontynentu afrykańskiego.

Wynaleziony przez nich specyfik — antrycyt — stanie się z pewnością równie sławny jak penicylina. Doświadczenia wykazały, że specyfik ten skutecznie chroni bydło przeciwko chorobie śpiączki, wywołanej ukąszeniem muchy tse-tse. Lekarstwo można stosować bez pomocy weterynarza, a w przyszłości umożliwi ono użytkowanie olbrzymich obszarów Afryki, które obecnie są niezamieszkałe. Mucha tse-tse panowała jak dotąd niepodzielnie i ani ludzie ani zwierzęta nie mogli się uchronić przed spustoszeniem, jakie szerzyła. Obecnie szczegółowe badania wykazują, że plaga ta może być zwalczona i że miliony akrów ziemi, poprzednio nieużytecznej, będą teraz dostępne dla chowu bydła i pod uprawę roli.

Wszystko to jest ogromnie pocieszającym objawem. Całą akcję rozpoczęto w 1944 r. pod egidą imperialnego przemysłu chemicznego i przy pełnej współpracy ministerstwa kolonii.

Cztery lata cierpliwych badań i poświęcenia wydały wspaniałe rezultaty. Kiedy tyle dziś czynników na świecie dąży do wywołania konfliktu i zniszczenia, możemy się cieszyć z tego pięknego i twórczego przejawu, opartego na wręcz odwrotnych zasadach. Odkrycia takie wykazują, że pomysłowość człowieka może stać się powiększać jego stan posiadania. Jakkolwiek badania w danej dziedzinie mogą się wydawać gruntowne, horyzont nie jest nigdy zamknięty dla możliwości lepszego zrozumienia i twórczej pracy.

Naukowcy w laboratoriach mogą wynaleźć nowe metody, które zamienią nieużytki w niezwykle żyzne obszary i w tej dziedzinie zawsze są nowe światły do odkrycia. Afryka jest dziś jeszcze w znacznej części kontynentem zacofanym, tak jak była Ameryka 300 lat temu. Przeszkody, stojące na drodze do jej rozwoju, usuwa się jedną po drugiej. Nie najmniejszą z nich była niszcząca siła muchy tse-tse. Rozwiązaniem tej trudności staje się obecnie wynaleziony antrycyt. Dostawy specyfiku będą z początku ograniczone — zastosuje się go w Kenii, Ugandzie i w Sudanie. W miarę jak dostawy te wzrosną, Afryka stanie się dla świata nowym potężnym rezerwuarem żywności.

NOKRASHI PASZA

TIMES, komentując śmierć Nokrashy Paszy pisze: Egipt stracił swego najznakomitszego męża stanu w chwili kiedy piętrzące się trudno-

ści w kraju i za granicą czyniły jego zręczność i doświadczenie wprost bezcennym. Nokrashy Pasza wiedział dobrze co ryzykuje, kiedy rozwiązał w zeszłym miesiącu fanatyczne „Bractwo Muzułmańskie”. Wiedział, że jego surowe zarządzenia przeciwko pewnym młodzieżowym organizacjom wywołały wrzenie wśród niespokojnych studentów. Z charakterystyczną odwagą nie zawahał się przed żadnym ryzykiem ani przed niebezpieczeństwem śmierci.

Nokrashy Pasza wytrwale walczył o zupełną niepodległość Egiptu. Nikt tak dzielnie jak on nie upominał się w Kairze i w Lake Success o prawa Egiptu do Sudanu i o rewizję anglo-egipskiego traktatu z 1936 r. — którego był jednym z twórców — w kierunku pożądanym przez jego redaktorów.

Jednakże w przeciwieństwie do swych kolegów i większości swych rywali Nokrashy Pasza nigdy nie lekceważył związku, jaki zachodzi między interesami Egiptu i W. Brytanii. Nie dopuścił, aby istotne różnice, jakie dzieliły jego kraj z naszym w sprawie Sudanu i Palestyny, zachwiały jego wiarę w konieczność przyjaźni anglo-egipskiej.

Przeciwstawił się nastrojom antybrytyjskim, które ostatnio przerosły się pod wpływem „Bractwa Muzułmańskiego” w otwartą wrogość w stosunku do całego zachodniego świata.

Wiedział aż za dobrze, że wszelka agitacja i władztwo tłumy musi podkopać cały zorganizowany system

administracji i nie szukał taniej popularności przez układy z fanatykami, którzy na koniec zgładzili go ze świata.

KOLUMNA NELSONA

TRIBUNE zamieszcza następujący, satyryczny artykuł: Pewien pan o nazwisku Herbert U. Nelson napisał o nas w gazetach amerykańskich. Jego najpilniejsi czytelnicy to spekulanci nieruchomości. Nic dziwnego. Pan Nelson jest wiceprezydentem zarządu Narodowego Zjednoczenia Rad dla Nieruchomości. Podróżował on po Europie w celu studiowania problemów mieszkaniowych i wytworzył sobie ponury obraz W. Brytanii. Nikt z gości amerykańskich nie porobił jeszcze odkryć równie zdumiewających.

Okazuje się — choć Brytyjczykom, którzy walczyli samotnie w r. 1940 nic jeszcze o tym nie wiadomo — że w kraju naszym wprowadzono system rządów totalnych. „Praworządność już nie bierze górę” — melduje p. Nelson. Tradycyjne gwarancje konstytucyjne zostały obalone. Indywidualne decyzyje poszczególnych urzędników są ostateczne i nie istnieją trybunały rewizyjne. Rządy terroru osiągnęły takie nasilenie, że „w Londynie osoby, o których wiadomo, że należały do niewłaściwej partii, nie mogą absolutnie uzyskać pozwolenia na naprawienie lub akomodację swych zbombardowanych domów... Całe gminy składają petycje do rządu błagając, by pozwolono budować inicjatywie prywatnej i by zdobyto tą drogą gwałtownie potrzebne mieszkania. Rząd jednak



— Mówię ci, że spóźniłeś się na pociąg, ale widzę, że mogłobyś również dobrze gadać do ściany.

(Za zezwoleniem właścicieli Puncha)

gwiżdże na to...” Tymczasem „business brytyjski, zataczający się pod wciąż nowymi ciosami rządu socjalistycznego, zerka z kwaśnym uśmiechem w stronę milionów amerykańskich dolarów, używanych obecnie na budowanie nowego państwa socjalistycznego w W. Brytanii.”

Czarna otchłań, w którą stoczył się naród brytyjski jest najdobitniej określona przez pana Nelsona w jego oskarżeniu nowego systemu służ-

by zdrowia, który został narzucony przez nasze państwo policyjne. „Medycyna jest także w dużym stopniu unarodowiona i każdy, — mężczyzna, kobieta, czy dziecko — otrzymuje bezpłatną pomoc lekarską wszelkiego rodzaju i to począwszy od trzech miesięcy przed urodzeniem, a kończąc na 80-dolarowej rządowej zapomocy pogrzebowej, — wszystko na koszt płatnika podatkowego”.

Pan Nelson powinien być ostrożny. Jeśliby wrócił teraz do W. Brytanii, gotów znaleźć się nagle w obozie koncentracyjnym, który właśnie założono na Trafalgar Square.

ERNEST ATKINSON

Program pracy Parlamentu w nowym roku

Posłowie Parlamentu mają przedyskutować długoterminowy program polityki Zjednoczonego Królestwa oraz sposób jego dostosowania do ogólnej struktury Europy Zachodniej. Dyskusja na ten temat rozpocznie się po otwarciu nowej sesji w połowie stycznia b. r. Wszyscy posłowie otrzymali kopie tekstów programu oraz porównawczego dokumentu, omawiającego budżet wydatków na rok 1949/50.

W czasie najbliższej sesji przestudiują też sprawozdania opublikowane w Paryżu przez Organizację Europejskiej Współpracy Gospodarczej na temat czteroletniego planu ekonomicznego 19 państw-uczestników. Zarówno w Zjednoczonym Królestwie jak i w innych krajach dostosowanie narodowych programów do ogólnych ram współpracy europejskiej będzie przez dłuższy czas sprawą, stojącą na czele wszystkich problemów, absorbujących rządy. Trudności polityczne, które powstaną w związku z koniecznością wprowadzenia zmian do programów narodowych, będą różne w różnych krajach. Pełny obraz wszystkiego tego, co wchodzi w zakres dzieła zharmonizowania programów 19 państw, będzie się wyłaniał dość powoli.

Na początku nowego roku rządy wielu państw będą więc musiały zastanowić się jak należy zmienić, lub jak można zmienić programy narodowe, aby dostosować się do ogólnej struktury gospodarczej.

W Westminsterze Izba Gmin będzie też miała sposobność omówienia wszelkich perspektyw współpracy europejskiej. Okazję do dyskusji nastręczy sprawa amerykańskiej pomocy i europejskiej ustawy płatniczej, która została opublikowana bezpośrednio przed feriami świątecznymi i przeszła już przez pierwsze czytanie.

Sesja nad drugim czytaniem ustawy, podczas której rząd ma wyjaśnić w jaki sposób ustawa ta umożliwi mu korzystanie z funduszu szterlingowego, utworzonego przy pomocy sprzedaży towarów, wchodzących w zakres pomocy marszałkowskiej oraz jak będzie się wspólnie magło sąsiednie państwa europejskie w ramach „planu europejskich płatności” — może się rozszerzyć. Chodzi bowiem o to, aby posłowie mogli przedyskutować rolę W. Brytanii w dziele odbudowy Europy (w ramach pomocy Marshalla) oraz omówić ogólną koncepcję samopomocy europejskiej.

Od czasu wznowienia sesji Parlamentu w październiku ub. roku, uchwalono już 10 ustaw.

Najważniejsze to: ustawa o obrocie cywilnej, ustawa o obowiązku służby wojskowej (poprawka), na mocy której przedłużono okres służ-

by wojskowej z 12 na 18 miesięcy, oraz ustawa o ramach zarobkowych, uzupełniająca aparat urzędniczy, który ma omawiać i rozstrzygać bieżące problemy przemysłowe.

Około 24 innych ustaw znajduje się obecnie na porządku dziennym obrad Parlamentu. Najważniejszą z nich naturalnie jest ustawa o unarodowieniu przemysłu żelaznego i stalowego, znajdującą się obecnie w komisji parlamentarnej. Powróci ona dopiero w dalszych miesiącach roku na forum Izby.

Niektórzy posłowie pracują nad przygotowaniem własnych projektów ustaw. Po raz pierwszy po wojnie mogą to czynić, gdyż prawo parlamentarne zawieszono od r. 1939 zostało częściowo przywrócone. Posłowie z zadowoleniem przywitali decyzję rządu, ogłoszoną ostatnio, na mocy której pewną ilość czasu w Parlamencie ma się poświęcać (jak to było dawniej) rozpatrywaniu indywidualnych projektów ustaw, przedstawianych przez posłów z własnej inicjatywy.

Na czas wojny Parlament zgodził się — choć niechętnie — z opinią rządu, który twierdził, że pracy jest tak mało, iż nie ma czasu na rozpatrywanie projektów ustaw, wnieszonych indywidualnie przez posłów. Wnoszenie takich projektów należało przed wojną do uprawnień poselskich.

Rząd nie absorbuje oczywiście całego czasu, poświęcanego przez Izbę na obrady. Normalna praca Parlamentu stwarza dla „człowieka” możliwość prowadzenia dyskusji przez większą część obrad parlamentarnych. Według starego prawa środki i płatki przeznaczone są do wystąpienia tych posłów, którzy w ramach przedstawili Izbie swe własne projekty.

Zwykle około 21 dni sesji rocznie powinno być poświęconych sprawom przedstawianym Izbie przez tych posłów. Według prawa wznowionego obecnie 7 dniaków poświęcić ma Izba na rozpatrzenie projektów wyżej wymienionych posłów. Ponieważ przewiduje się zgłoszenie większej ilości wniosków niż na to pozwolą ramy czasowe — pierwszeństwo w zabraniu głosu udzielane będzie na podstawie losowania. Tak więc 27 stycznia b. r. posłowie uderzą się do sali komisji i będą ciągnęli z kapełuszka losy, ustalające kolejność ich wystąpień.

Możliwe jest, a nawet i bardzo prawdopodobne, że w ramach tej procedury niektórzy posłowie będą się opowiadać za ustawami, projektowanymi przez partie opozycyjne, ponieważ członkowie opozycji, który wylosował pierwszeństwo wystąpienia ma prawo przedstawić Izbie projekt ustawy wysuwany przez jego

partię, zamiast własnego wniosku.

Zwykły posłowie jednak zazwyczaj strzegą prawa przedstawiania swych własnych wniosków, a wiele poprawek i zmian w ustawach powstało właśnie w wyniku takich indywidualnych wystąpień. Oto np. Sir Alan Herbert wystąpił z własnym wnioskiem wprowadzenia poprawek do prawa rozwodowego. Poprawki te były już od dawna konieczne. Również dzięki prywatnej inicjatywie posłów rząd wprowadził klauzulę sprawiedliwych płac w umowach rządowych z przedsiębiorcami prywatnymi.

Największą trudność dla posła, chcącego przedstawić własny projekt ustawy, stanowi zdobycie odpowiedniej pomocy technicznej przy opracowywaniu tego projektu. Jest to bardzo potrzebne nawet w wypadku gdy przedmiot projektowanej ustawy jest nieskomplikowany. Planowanie ustaw wymaga fachowych kwalifikacji. Rząd posiada w tym celu odpowiednich doradców i specjalny urząd. Obowiązki tego urzędu ograniczają się jednak jedynie do opracowywania projektów ustaw rządowych. Występujący indywidualnie posłowie muszą więc własnymi środkami — czy to samemu, czy też przy pomocy kolegów fachowców, tak opracować swój projekt, aby nie zawierał on niczego, co nie jest wymienione w „pełnym tytule” projektu. Ten „pełny tytuł” to w rzeczywistości krótki opis celów wnoszonej ustawy. Równocześnie w ustawie nie może znajdować się nic takiego, co pociągałoby za sobą jakieś wydatki lub też powodowało zwiększenie podatków. Formalnie brzmi to następująco: projekt nie zawiera „niczego takiego co by obciążało fundusze publiczne lub też obywateli”. Jeżeli projektowana ustawa przewiduje jakieś subsydia na ponoszące koszty, a więc pociąga za sobą wydatki — staje się zależna od rządu, ponieważ tego rodzaju sprawy wymagają rekomendacji Korony.

Ceremoniał przedstawiania własnej ustawy wygląda następująco: Poseł wywołany przez Speakera przystępuje do stołu, kłaniając się trzykrotnie i wręcza swój projekt urzędnikowi Izby. Ten z kolei odczytuje „krótki tytuł” ustawy i ogłasza, w którym dniu odbędzie się jej drugie czytanie. Następnie z ustawą postępuje się już według normalnej procedury parlamentarnej. Jednakże nie ma ona pierwszeństwa w porządku dziennym, w przeciwieństwie do ustaw popieranych przez rząd. Wielkiej cierpliwości i poświęcenia wymaga szczęśliwie doprowadzenie ustawy do stadium, w którym zapisana zostaje w księdze statutowej.

O SZTUCZNYM DESZCZU

MANCHESTER GUARDIAN pisze: Wiele krajów, w których często panuje susza, przyjęło z radością wieść o możliwościach wytwarzania „sztucznego deszczu”. Nadzieje w związku z tym nowym wynalazkiem okazały się jednak w wielu wypadkach zbyt optymistyczne. — Sprawa bowiem zmuszenia jałowych chmur (przy pomocy posypania ich górnych warstw sproszkowanym iodem) do spuszczenia silnej ulewy, łatwiejsza była w teorii niż w praktyce. Trzeba się jeszcze wiele nauczyć o warunkach fizycznych głębokich chmur, aby proces produkowania sztucznego deszczu dał jakieś efektywne rezultaty. Lotnictwo USA, które robiło na wielkich suchych przestrzeniach Ohio próby z różnego rodzaju substancjami, pobudzającymi chmury do wytwarzania deszczu — rozczarowało się tak bardzo wynikami tych prób, że postanowiło je zawiesić. Warstwy gęstych chmur zimowych w ogóle nie dają deszczu. Jest tu tylko jeden wyjątek: można z nich wycisnąć deszcz, jeżeli w naturalny sposób spadł on już o kilkadziesiąt km od miejsca próby. Jeżeli chodzi o spiętrzone cumulusy iennie, to zaledwie 18 wątpliwie pozytywnych wyników uzyskano na przeprowadzonych 79 eksperymentach. Za wcześniej było by jednak, opierając się na tym wszystkim, lekceważyć możliwość wytwarzania sztucznego deszczu i nazywać ten proces „mało ważnym ekonomicznym”. Lotnictwo pld.-afrykańskie czyniło w komunikacji zamieszczonym w czasopiśmie „Nature”, że wytwarza deszcz w Transvaalu z lekkich chmur. Rezultaty tych doświadczeń są dość pozytywne. Jak wynika z badań przeprowadzonych w Pld. Afryce, wytwarzanie deszczu zależy od wybrania odpowiednich chmur. Górne warstwy chmur należy mocno oziębować, a nie zamrozić — temperatura oziębienia musi jednak przekraczać punkt zamarzania. Powietrze poniżej chmur nie powinno być tak ogrzane, aby powodowało parowanie padającego deszczu. Jeżeli te dwa warunki zostaną spełnione, można będzie wytwarzać deszcz z chmur, które w innych wypadkach nie powodowałyby opadów.

Powszechność czy też rzadkość takich warunków w okęgach, w których panuje susza, to już tajemnica chmur, oczekująca ciągle jeszcze na wykrycie.

Z powodu chwilowego braku papieru o właściwych rozmiarach, ograniczamy objętość niniejszego numeru do 12 stron.

SIR E. JOHN RUSSELL

PROBLEM ŻYWNOŚCI A UNIA ZACHODNIA

Sir John Russell, prezes Brytyjskiego Towarzystwa Postępu Nauki, był od 1941 do 1945 r. przewodniczącym podkomisji dla spraw rolnictwa na Europie z ramienia U. N. R. R. A. Od 1901 do 1907 r. był dyrektorem wydziału chemii w kolegium rolniczym w Wyke w Anglii. Od 1928 do 1943 był dyrektorem imperialnego biura gleboznawstwa.

Sir John jest doktorem nauk ścisłych uniwersytetów w Oxfordzie, Londynie, Wales, Manchesterze, Toronto, Maryland, w Pld. Afryce i Rutgers. Został członkiem Królewskiego Towarzystwa w 1917 i jego wiceprezesa w 1941—1942 r. Poprzednio był prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Gleboznawstwa i jest autorem szeregu prac na temat gleby, rolnictwa i żywności. Był doradcą wielu rządów w sprawach rolniczych. Sir John Russell odwiedził ostatnio Kraków.

KRAJE zainteresowane Unią Zachodnią posiadają problemy żywienia, które chociaż różnią się znacznie w szczegółach, mają jednak pewne wspólne cechy. W W. Brytanii, Holandii i Belgii gęstość zaludnienia jest tak duża, że obszar uprawnej ziemi, przypadający na głowę, jest zupełnie niewystarczający dla istniejących potrzeb. W rezultacie wiele koniecznych artykułów żywnościowych i surowców pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego — jak włókna, tłuszcze i oleje — trzeba importować, a płaci się za nie w towarach i usługach. Włochy mają więcej uprawnej ziemi na głowę, lecz i tu nie jest to wystarczające; mogą one jednak stać się samowystarczalnymi przy niskim poziomie żywienia, lub też powiększyć swój eksport i tym samym osiągnąć wyższy standard życia. Francja posiada największy obszar uprawnej ziemi na głowę, co pozwala na dostateczne zaspokojenie potrzeb krajowych, a nawet na niewielki eksport wysoko cenionych artykułów żywnościowych do innych krajów.

W. Brytania przedstawia najtrudniejsze problemy. Rok rocznie trzeba zmniejszać obszar uprawnej ziemi dla celów budowlanych, aby pomieścić liczną i coraz bardziej rozrastającą się ludność, dla budowy dróg i innych potrzeb, dla wydobywania węgla, rudy żelaznej, żwiru itd. Przed 60 laty przypadło tu więcej niż 1 akr uprawnej ziemi na głowę ludności; obecnie obszar ten zmniejszył się do połowy. Na głowę przypada parcela 46×46 m kw., z czego tylko połowa stanowi dobrą glebę. Na tak małej powierzchni można uprawiać tylko drobną część koniecznych artykułów żywnościowych. Przed II wojną światową norma żywienia W. Brytanii (przy przeciętnej produkcji przedwojennej) wymagała 1,6 akra ziemi na głowę. Mając do rozporządzenia tyl-

ko 0,55 akra, W. Brytania produkowała jedynie około 35 lub 40% potrzebnej żywności, a resztę importowała z zagranicy.

Podczas wojny wprowadzono pewne zmiany w odżywianiu i w systemie zbiorów, które zredukowały nieco obszar potrzebnej ziemi uprawnej. Nie można jednak posuwać się tu zbyt daleko. Nie więcej, jak 50% artykułów żywnościowych W. Brytanii może być produkcji krajowej, nawet jeśli obecne plany zwiększenia produkcji okazały się skutecznymi. Rozgałęziony handel eksportowy jest zatem dla W. Brytanii żywotną koniecznością, aby umożliwić potrzebny jej import dużych ilości artykułów żywnościowych i surowców. Produkowane przez nią artykuły muszą być w pożądanym przez nabywcę rodzaju i gatunku oraz muszą być oferowane po odpowiadającej mu cenie. Konieczny jest tu wysoki poziom i szybkie tempo produkcji; wymaga to również wysokiego poziomu pracy robotników i organizatorów. Poziom ten da się osiągnąć tylko wówczas, gdy otrzymają oni odpowiednie zaopatrzenie w pożywą i smaczną żywność. Historia Europy po ostatniej, jak i po pierwszej wojnie wykazuje ścisły związek, jaki istnieje między odżywianiem oraz pokojową i wydajną pracą ludności.

KOLONIE NIE WYSTARCZA

Nie wystarczy zatem myśleć wyłącznie kategoriami kalorii i sądzić, że odżywianie dostarczające 3000 kalorii dziennie będzie dostateczne. Tak nie jest. Odżywianie musi zawierać również konieczne proteiny, witaminy, substancje mineralne i inne składniki, aby zapewnić pełnię sił organicznych, energię i mocne zdrowie. Ani W. Brytania, ani reszta Europy nie może sobie pozwolić na chorowanie, czy choćby na apatię. Należy zapewnić sobie zapasy zboża, mięsa, mleka, masła i innych tłuszczów, jaj, owoców i jarzyn.

Z wszystkich tych artykułów najłatwiej jest importować zboże, a najtrudniej mleko. Dlatego też przeludnione kraje, jak W. Brytania, Holandia i Belgia, importują większość potrzebnego im zboża, lecz produkują same mleko oraz, w miarę możliwości, jak największą ilość drobiu, jarzyn i owoców. Daje to podwójną korzyść. Tam gdzie jest szczupły obszar ziemi, hodowla żywego inwentarza i ogrodnictwo dają lepsze wyniki, niż produkcja zboża. Pozwala to na wyższe wynagrodzenie robotnika — co posiada zasadnicze znaczenie, kiedy istnieje brak sił roboczych, a miasto dostarcza licznych pokus. Importowanie zboża i nasion oleistych dla zwierząt zarówno, jak i dla ludzi umożliwia znaczne zwiększenie produkcji mleka, mięsa i jaj, oraz nadeń fałsom charakteru fabryk wytwórczych.

Problemy żywnościowe W. Brytanii i Holandii złączyły z sobą ściśle oba kraje. Holandia posiada nieco więcej uprawnej ziemi na głowę niż W. Brytania (trochę ponad 0,6 akra), lecz jest za to uboga w zasoby mineralne, wskutek czego jest szczególnie uzależniona od wyjazdów swej ziemi i od układów handlowych ze światem zachodnim. Toteż rozwinął się tu ożywiony przemysł hodowlany i ogrodniczy. Duże użytkowniki importowanych nawozów sztucznych i paszy dało Holandii przed wojną najwyższą, średnią wartość produkcji na akr, największe pogłowie bydła i największą w Europie produkcję mleka. Duże ilości wysokogatunkowego masła, sera, jaj, jarzyn, owoców, roślin ogrodniczych i bulw eksportowano stąd, w przeważnej części do W. Brytanii. Wzajemnie W. Brytania posyłała Holandii węgiel i fabrykaty. Ta wymiana okazała się bardzo korzystna dla obu stron.

SYTUACJA W BELGII

Belgia jest mniej więcej tak samo przeludniona, jak Anglia i Walia i posiada również tylko około pół akra

uprawnej ziemi na głowę. Różni się jednak tym, że istnieje tam mniej-
szy rozdział między przemysłem a rolnictwem niż w Anglii. Często się zdarza, że robotnik przemysłowy jest również producentem artykułów żywnościowych. System rolny jednak jest o tyle podobny, że opiera się na hodowli żywego inwentarza i ogrodnictwie handlowym oraz spotrzebuje znaczne ilości importowanego zboża i paszy. Eksportuje się głównie fabrykaty i węgiel. Nie ma tu większego eksportu artykułów rolnych, tak, jak w Holandii.

Na drugim końcu tej skali znajduje się Francja. Spośród wszystkich krajów zainteresowanych sprawą Unii Zachodniej, tylko Francja posiada ziemię, wystarczającą dla pełnej produkcji potrzebnej żywności. Posiada ona nie mniej niż 2 akry uprawnej ziemi na głowę, oraz rodzaje gleby i warunki klimatyczne odpowiednie dla produkcji wszelkich potrzebnych artykułów, z wyjątkiem może nasion oleistych. Zboże i buraki cukrowe uprawia się na północy, a wino i owoce śródziemnomorskie na południu. Są tam też liczne pastwiska dla bydła. Co więcej Francuzi chlubią się swoim włościactwem i chętnie płacą więcej za produkty krajowe niż za importowane, byle tylko przyniosło to korzyść wieśniakom. Jest tam bardzo rozwinięty przemysł fabryczny i kopalniany, dzięki czemu nie ma potrzeby rozwoju dużego eksportu artykułów rolnych, jak w Holandii i Danii. Francja może zatem zachować ziemię pod uprawę zboża. Istnieje jednak eksport pewnych specjalnych artykułów żywnościowych, jak wczesne jarzyny i owoce, masło, ser i — oczywiście — wino.

Włochy mają dwukrotnie większą gęstość zaludnienia niż Francja i tylko około 1/4 akra uprawnej ziemi na głowę, z czego większa część jest mało urodzajna. Ziemia ta nie

Zadania W. Brytanii w następnym czterolecu

(Dokończenie ze str. 1)

g) Tekstylia. Propozycje dotyczą nowego wyposażenia na wielką skalę przemysłów bawełnianego i wełnianego oraz budowy nowych fabryk dla produkcji włókna syntetycznego.

h) Żegluga. Program budowy domaga się inwestycji 50 do 60 mil. funtów rocznie, przy czym specjalną uwagę zwrócić się na budowę tankowców.

Zjednoczone Królestwo ma również zamiar przedsięwziąć w następnych czterech latach daleko idące inwestycje netto w koloniach, dopomagając im w ten sposób do finansowania importu dóbr podstawowych i innych fabrykatów, potrzebnych im do rozwoju. Znaczny procent tych inwestycji przeznaczony się na dostarczenie koloniom podstawowych udogodnień. Istnieją wszakże również plany rozbudowy produkcji w koloniach i eksportu stamtąd żywności i surowców. Projektuje się rozbudowę produkcji orzechów ziemnych, cukru, kauczuku, cyny, miedzi, kobaltu, bauxytu i ołowiu. Produkcja cukru w koloniach w r. 1952-3 ma być o dwieście większa niż w r. 1936; produkcja kauczuku i miedzi przeszło dwa razy większa, a produkcja bauxytu (do wyrobu aluminium) przeszło dwanaście razy większa.

EKSPORTY I IMPORTY

Biała Księga powiada, że „począwszy od r. 1950 Zjednoczone Królestwo powinno rok po roku móc utrzymać eksporty na poziomie o 150% większym od normy z r. 1938. Przewiduje się, że suma zarobków zamorskich podniesie się (jeżeli ceny się nie zmienią) o przeszło 25%, z 1.650.000.000 w r. 1948 — 9 na 2.090.000.000 w r. 1952 — 3. Na tej podstawie należałoby zachować nieco więcej niż połowę tej nadwyżki na rzecz pozycji niewidocznych, przede wszystkim sprzedaży ropy. Należy się spodziewać pewnej wyższości zarobków z transportów morskich z ubezpieczeń i z inwestycji zamorskich, ale tę ostatnią pozycję pochłonią zapewne po większej części procenty od pożyczek zaciągniętych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie oraz zwiększony deficyt w transakcjach turystycznych. Druga połowa projektowanej nadwyżki miałaby pochodzić z eksportów i reeksportów.

Yacht wiezie ubrania



Motorowy yacht brytyjski „Northwind” wyruszy wkrótce w podróż do Belgii z ładunkiem tekstyliów, ubrań i innych drobnych wyrobów brytyjskich. W porcie belgijskim odwiedzą stątek czołowi kupcy belgijscy, aby oglądnąć towar i poczynić zamówienia. „Northwind” odbył już podobną podróż do Kopenhagi i ma być wysłany do innych portów z taką samą misją. Na zdjęciu: kapitan statku demonstruje najnowsze modele ubrań męskich.

może wyprodukować potrzebnego żywienia. Przed regimem faszystowskim importowano 25 do 35% pszenicy. Wydano wówczas zarządzenie, że cała potrzebna ilość pszenicy musi być wyprodukowana w kraju i przez połączenie umiejętności uprawy pszenicy i jej selekcji z surową kontrolą konsumpcji osiągnięto samowystarczalność. Wymagało to jednak niskiego standardu życia i kraj ten byłby bez wątpienia zrobił lepiej importując zboże, a zwolnioną w ten sposób ziemię wykorzystując do uprawy jarzyn i owoców. Koszty importu pokryłby w zupełności rozwój handlu eksportowego i przemysłu turystycznego.

Wspólną cechą wszystkich tych krajów, z wyjątkiem Francji, jest niedostateczny obszar ziemi i wynikająca stąd potrzeba możliwie najlepszego jej wykorzystania. Coś trzeba importować. Najłatwiej jest spro-

wadzać zboże, a zmniejszenie dzięki temu jego uprawy na farmach pozwala na hodowlę wysokogatunkowego żywego inwentarza i rozwinięty system ogrodnictwa handlowego. Ponieważ wszystkie te kraje importują zboże i nasiona oleiste, wynika stąd, że pewna współpraca w zakupach byłaby dla nich korzystna. Skoro każdy z nich może ekonomicznie produkować w większych ilościach pewną specjalną grupę artykułów, jest równie jasne, że artykuły te mogą stanowić przedmiot handlu z innymi członkami tej grupy krajów, co przyniesie wszystkim wzajemne korzyści. Istnieje już wprawdzie pewien obustronny handel, lecz może on być znacznie rozszerzony. Ważnym zadaniem Unii Zachodniej będzie popieranie takiego handlu, który zapewni korzyści wszystkim państwom, wchodzącym w jej skład.

To wymagać będzie stałego zwiększania sprzedaży za granicą maszyn i wyrobów tekstylnych oraz rozszerzenia eksportu paliw stałych (z węglem bunkrowym włącznie) do mniej więcej 40 milionów ton, w porównaniu z 16 mil. ton eksportowanymi w r. 1948.

Eksporty i reeksporty do Półkuli Zachodniej mają w r. 1952-3 osiągnąć 360 mil. funtów, co wyniesie nadwyżkę 55% w porównaniu z pierwszą połową r. 1948. Program przewiduje nadwyżkę około 70 mil. funtów z niewidocznych transakcji z Półkulą Zachodnią, łącznie ze znaczną nadwyżką w zarobkach dolarowych z turystyki.

Wówczas możliwe będzie pozwolić sobie na import, którego objętość będzie mniej więcej 10% większa niż w roku 1947, ale wciąż jeszcze o 15% mniejsza niż ilość importów, które sprowadzaliśmy w r. 1938. Przewidywany bilans płatniczy streszcza podana poniżej tabela:

BILANS PŁATNICZY
(w milionach dolarów)

	1947	1948-9	1952-3
Importy	6.208	8.102	8.030
z czego żywność i produkty rolne	3.099	3.849	3.622
Surowce	2.116	2.922	3.350
Nafta	286	524	564
Wyroby fabryczne	705	807	494
Eksporty i reeksporty	4.441	6.501	7.377
Zarobki niewidoczne (netto)	-774	+140	+1.053
z czego transport morski (towary suche netto)	+121	+267	+359
Podróże (netto)	-218	-27	-105
Procenty i amortyzacja (netto)	+201	+194	+99
Inne	-878	-294	+700
Zarobki ogólne	3.667	6.641	8.430
Inwestycje zamorskie (netto)	-2.539	-1.461	+400

Mimo, że importy z Zachodniej Półkuli mają zostać zmniejszone o mniej więcej 20%, a eksport tamże podniesiony o 55% w porównaniu z okresem styczeń—czerwiec 1948, deficyt z Półkulą Zachodnią wyniesie wciąż jeszcze ponad 70 milionów funtów. By pokryć go Zjednoczone Królestwo będzie musiało polegać na produkcji złota i na zarobkach dolarowych resz-

ty obszaru szterlingowego, od transakcji, z którym Zjednoczone Królestwo spodziewa się znacznej nadwyżki oszacowanej w programie na przeszło 200 mil. funtów, oraz na inwestycjach handlowych, które Stany Zjednoczone poczynią w państwach obszaru szterlingowego. Lecz program przyznaje, że przewidywany bilans jest niezbyt pewny, zależy bowiem w znacznej mierze od czynników, nie podlegających naszej kontroli — zwłaszcza zaś od tego, czy Stany Zj. wykażą gotowość zakupu wyrobów fabrycznych, nafty i surowców na obszarze szterlingowym.

POPRAWA STOPY ŻYCIOWEJ

By umożliwić poprawę stopy życiowej przy równoczesnym dążeniu do uzyskania nadwyżki w rachunkach zagranicznych Zj. Królestwo musi znacznie zwiększyć produkcję krajową. Program przewiduje, że zwiększenie to wystarczy na zaspokojenie:

- zwiększenie objętości eksportów do normy co najmniej o 50% wyższej od tej z r. 1938,
- na inwestycje podstawowe w sumie około 2.000.000.000 funtów rocznie, i
- na 15 do 20-procentowe zwiększenie dostaw wyrobów fabrycznych dla konsumentów krajowych oraz na znaczne zwiększenie zapasów wyprodukowanej w kraju żywności, mającej zastąpić importy.

Przewiduje się, że Zjednoczone Królestwo w ciągu następnych czterech lat będzie nadal otrzymywać pomoc finansową od Stanów Zjednoczonych. Sumę potrzebnej pomocy w ciągu drugiego roku działania Programu Odbudowy Europy, program na r. 1949-50 oblicza na 940 milionów dolarów, w porównaniu z 1.263.000.000 w r. 1948-9. Bez pomocy w tych rozmiarach musieliśmy albo zredukować nasze importy żywności i surowców, albo poświęcić więcej z naszych zasobów na eksport, kosztem inwestycji w kraju i za granicą. W obu tych wypadkach odbudowa znacznie zmniejszałaby uciepieć, a posunięcia mające na celu ochronę funta szterlinga w razie takiego zastój, mogłyby wywołać powstanie w ogólnosiłowej gospodarce „prowadzącej w dół spirali, której much niełatwo dałoby się powstrzymać”.

Drugi wieczór muzyczny w ambasadzie polskiej

W ambasadzie polskiej w Londynie odbył się ostatnio drugi wieczór muzyki polskiej. Audytorium składało się z wytwornego międzynarodowego towarzystwa, które następnego wieczoru udział w przyjęciu, urządzonym po zakończeniu koncertu.

Pierwszym punktem programu koncertowego była Sonata na obój i fortepiano (1947 r.) Antoniego Szalowskiego. Sonata ta była po raz pierwszy wykonana na festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej w Amsterdamie w czerwcu 1948 r. Szalowski kończy obecnie koncert skrzypcowy dla Eugenii Umieńskiej.

Drugim punktem programu był kwintet na klarnet, fagot, skrzypce, wiolonczelę i fortepiano (1944 r.) Konstantego Regameya.

Regamey urodził się w 1907 r. w Kijowie. Jest on szwajcarskiego pochodzenia. Mieszkał w Polsce aż do końca ostatniej wojny, a od 1945 r. był profesorem indoeuropejskich i słowiańskich języków na uniwersytecie w Lozannie i Fryburgu. Obecnie przygotowuje on w języku polskim krytyczne studium „Historii współczesnej muzyki”.

JEAN COPELAND

SAMORZĄDY MIEJSKIE W ŻYCIU GOSPODARCZYM

W życiu brytyjskim zwykle tak się zdarza, że bardziej dramatyczne wydarzenia polityczne odwracają powszechną uwagę od cichej, a rzetelnej pracy miejscowych organów samorządowych. Od czasu do czasu jednak i sprawy samorządu budzą ogólne zainteresowanie. Tak też stało się ostatnio. Wyłoniła się bowiem sprzeczna kwestia — czy należy dozwolnić radom miejskim, które wykazują wielką żywotność, pomysłość i energię, na rozszerzenie ich działalności komercyjnej, co zaostreżyłoby naturalnie rywalizację z inicjatywą prywatną.

Kwestia ta istnieje już od przeszło 100 lat. W swej obecnej formie jednakże powinna zostać bardzo dokładnie przedyskutowana w ciągu najbliższych kilku lat, gdyż łączy się ona dość mocno z prowadzoną na szerszej arenie walką za i przeciw unarodowieniu przemysłu i najważniejszych instytucji usługowych.

Rzadko kto zdaje sobie sprawę z obecnego zasięgu działalności komercyjno-usługowej władz miejskich. W momencie wybuchu wojny 1939—1945 r. władze te posiadały kapitał handlowy w wysokości 550 mil. funtów. Zatrudniały w swych przedsiębiorstwach 350.000 pracowników oraz miały z przedsiębiorstw tych roczną dochody w wysokości 165 mil. funtów. 33,3% ogólnych dochodów stanowiły zyski z przedsięwzięć komercyjnych. Reszta pochodziła w połowie ze skarbu państwa, w połowie zaś z podatków lokalnych. Cyfry te łatwiej będzie sobie uźmysłować, gdy przypomnimy sobie, że w r. 1947 ogólna suma wydatków władz lokalnych stanowiła 20% ogólnej sumy rozchodów wszystkich instytucji publicznych, w tym też i skarbu państwa.

INSTYTUCJE USŁUGOWE

Najstarszymi i najważniejszymi instytucjami usługowymi są zakłady użyteczności publicznej: gazownie, wodociągi, elektrownie i komunikacja. Już w XIX wieku uświadomiono sobie ryzyko powierzenia tych podstawowych instytucji użyteczności publicznej inicjatywie prywatnej. Kłopoty, jakie powstały w związku z istnieniem różnorodnych instalacji gazowych i elektrycznych na ulicach miast, szybko doprowadziły do akcji zmierzającej do uregulowania tych stosunków. Instalacje wodociągowe są w uprzemysłowionym społeczeństwie rzeczą zbyt cenną, aby można je było pozostawić w całości w rękach prywatnych. Gdy zrozumiano to wszystko — powierzone właśnie władzom samorządowym pełnomocnictwa w dziedzinie uzupełnienia pracy prywatnych przedsiębiorstw. Szereg samorządów z energią podjął się tego zadania. W roku 1939 samorządy obsługiwały przeszło 80% brytyjskich konsumentów wody, przeszło 65% konsumentów elektryczności oraz przeszło 33,3% konsumentów gazu. W ich rękach znajdowało się także 40% komunikacji autobusowej. Elektrownie były przed wojną najnowocześniejszymi i najlepiej rozwiniętymi miej-

skimi instytucjami użyteczności publicznej. W W. Brytanii istniało 374 miejskich zarządów elektrowni i 213 prywatnych przedsiębiorstw, zajmujących się dostawą energii elektrycznej. Elektrownie należące do władz samorządowych dostarczały 54% ogólnej sumy energii elektrycznej, zaspakajając potrzeby 63% wszystkich konsumentów brytyjskich. Niektóre samorządy zaczęły też zajmować się produkcją sprzętu elektrycznego, a jedna z gmin Londynu — w Fulham — przystąpiła do wyrobu odbiorników radiowych, które sprzedawano po bardzo niskich cenach.

Jednakże, mimo niezwykle pozytywnej działalności, władz samorządowych nie udało się objąć w całości wszystkich instytucji użyteczności publicznej. Bardzo skomplikowane były bowiem sprawy własności prywatnej, zaś od 1945 roku gaz, elektryczność i komunikacja przeszły w całości na własność narodu i stworzono dla nich nowy aparat administracyjny. Spowodowało to naturalnie rozczarowanie wielu samorządów. Dla szeregu z nich był to wielki cios, wymierzony zresztą nie w ich finanse, ale w ich dumę. Dlatego też wiele samorządów podjęło się energicznie innych form działalności komercyjnej — cągle jeszcze stojących przed nimi otworem — i rozpoczęło kampanię o nowe pełnomocnictwa.

STARE PRZYWILEJE I NOWE POTRZEBY

Pośród od dawna istniejących instytucji usługowych, targi należą do najbardziej lukratywnych — pod tym względem stoją one najbliżej wyżej wymienionych instytucji użyteczności publicznej. Według starych przywilejów władze miejskie posiadają 436 z 1345 targowisk rolniczych Anglii i Walii, oraz 224 z 961 targów żywego inwentarza. Zyski czerpane z tych targów nie są duże. Jedynie samorządowi miasta Stoke-on-Trent targi przynoszą rocznie 20.000 funtów dochodu, a i to stanowi zaledwie 1% ogólnej sumy przychodów.

Inną instytucją usługową czasów dzisiejszych są jadłodajnie miejskie. Niektóre z nich posiadają świetlice, często dla młodzieży, co nadaje im zarówno charakter instytucji społecznych jak i przedsiębiorstw usługowych. Niektóre pełnią rolę kawiarni parkowych czy też restauracji w kąpieliskach. Wszystko to jest zupełnie nowe. Przed rokiem 1939 zaledwie 4 samorządy spośród około 2000 posiadały swoje kawiarnie miejskie. Podczas wojny powierzono jadłodajniom miejskim nadzwyczajne zadanie dokarmiania ludności — częściowo w ramach służby przeciwlutniczej. Tak więc równocześnie powstało 1800 stołówek miejskich, wydających jeden na każdych 20 posilków restauracyjnych, podawanych w W. Brytanii. Od roku 1945 tymczasowe wojenne uprawnienia stołówek zmieniono na stałe. Spadła nieco tylko ich liczba, częściowo dlatego, że dotychczasowe pomieszczenia wielu z nich oddano instytucjom, które posiadały je przed wojną. Obecnie istnieje około 770 restauracji pod zarządem 300 różnych samorządów.

Te różne instytucje usługowe ilustrują wielką różnorodność początków, z jakich wywodzi się działalność gospodarcza władz miejskich. Targi np. objęły miasta na mocy starych przywilejów, stołówki zaś miejskie powstały z potrzeb wojen-

nych. Inne instytucje użyteczności publicznej, jak kąpieliska, stadiony pływackie, kąpiele słoneczne, łaźnie zwykłe i parowe, pralnie i parki przejęły samorządy od dawnych władz zdrowotności publicznej. Wymienione urządzenia łączą się ściśle z instytucjami wypoczynkowo-rozrywkowymi, toteż większe samorządy planują obecnie budowę wielkich stadionów sportowych, zaopatrzonych we wszelkie odpowiednie urządzenia.

SAMORZĄDY KONKURUJĄ Z INICJATYWĄ PRYWATNĄ

Organizowane przez miasta turnieje golfa są szczególnie popularne w Szkocji, gdzie gra ta powstała i uprawiana jest powszechniej niż w Anglii. Innym rodzajem działalności komercyjnej władz miejskich jest dostarczanie imprez rozrywkowych i kulturalnych. W tej dziedzinie władze miejskie rywalizują z inicjatywą prywatną, która popiera tego rodzaju imprezy dla osobistego zysku. Można tu oczekiwać pewnego konfliktu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy samorządy otrzymały szersze pełnomocnictwa w dziedzinie organizowania czy też subsydiowania wszelkiego rodzaju imprez rozrywkowych — a więc koncertów, orkiestr, przedstawień teatralnych, wystaw, kin i t. d. Nie ulega jednak wątpliwości, że samorządy natrafia tu na wielkie trudności ze względu na opór inicjatywy prywatnej, o czym przed chwilą wspominaliśmy.

Poszczególne władze samorządowe posiadają szereg interesujących przywilejów, jeśli chodzi o posiadanie różnego rodzaju zakładów i instytucji. Przywileje te datują się od bardzo dawnych czasów. Oto np. już setki lat temu istniały miasta, utrzymujące obory z buhajami rozplodowymi dla celów hodowlanych. Dziś miastom przysługują nadal różne tytuły własności. W Birmingham istnieje miejski bank, Glasgow posiada własne zakłady drukarskie, Hull własny system telefoniczny, Bradford utrzymuje cegielnię oraz fabryki tekstylne, Hereford chmielarnie, Beverley i Exeter kanały, w Colchester hoduje się ostrygi, zaś inne miasta posiadają własne farmy, własną hodowlę świń, parki samochodowe, mosty itp. Nie należy też zapominać o tym, że szereg miast organizuje wyścigi konne. Np. Doncaster zarabia na tym 1000 funtów rocznie, a miasto Pontefract przeszło 3000 funtów.

Przynajmniej 7 samorządów posiada własne uzdrowiska oraz dmy zdrojowe. 9 miast nadbrzeżnych utrzymuje przystanie wycieczkowe, a 1 lub 2 ma własne ogrody zoologiczne, akwaria oraz lodowiska.

W ciągu ostatnich 12 miesięcy samorządy rozpoczęły nową kampanię. Wytworzył się bowiem ruch wśród władz samorządowych zmierzający do uzyskania pozwoleń na handel detaliczny towarami. Większość dotychczasowej działalności samorządów skoncentrowana była na popieraniu instytucji usługowych oraz przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Obecnie niektóre samorządy pragną rozpocząć kurowanie i rozsprzedaż towarów — tak samo jak to czynią detaliści. Chodzi tu o takie towary, jak meble, radio i sprzęt rolniczy. Oprócz tego samorządy pragną posiadać pod swym zarządem hotele i taksówki. Właśnie nad tym nowym pomysłem toczą się obecnie dyskusje.

Jaki będzie ich wynik nie wiadomo jeszcze. Należy jednak wziąć pod uwagę pewien zasadniczy punkt. Oto w W. Brytanii, w jej obecnych warunkach ekonomicznych, istnieje potrzeba zredukowania kosztów handlu detalicznego oraz potrzeba oszczędzania siły roboczej. To może zaważyć na rozstrzygnięciu tej sprawy.



Colchester słynie z ostryg



Miasto Bradford czerpie zyski z urzędu kontroli jakości towarów przez który muszą przejść wszelkie miejscowe wyroby. Na zdjęciu: ważenie próbek wełny.



„British Restaurant” jest własnością miasta Liverpoolu. Lokaj ten odznacza się estetyczną dekoracją wnętrza.



„Wesołe miasteczko”, własność samorządu Blackpool. Budowę tego centrum rozrywek ukończono w 1940 roku.

H. V. EVATT

BRYTYJSKA WSPÓLNOTA NARODÓW

WCZORAJ I DZIŚ

H. V. EVATT — wice-premier australijski, minister spraw zewnętrznych i prokurator generalny, delegat Australii na konferencję premierów dominionów w Londynie oraz przewodniczący Zgromadzenia O. N. Z., wygłosił ostatnio przez radio przemówienie na temat brytyjskiego Commonwealth'u, które przytaczamy poniżej.

*

W 1926 r., ponad 20 lat temu, konferencja imperialna w Londynie zaprobowała specjalne sprawozdanie, zwane sprawozdaniem Balfoura, które zajęło się szczegółowo strukturą śród-imperialnych stosunków. Sprawozdanie mówiło o „grupie społeczności posiadających własne rządy, składającej się z W. Brytanii i dominionów.” Członkowie tego ugrupowania określani zostali jako „równi w prawach”. Sprawozdanie głosiło dalej, że ta równość w prawach stosuje się do każdej formy rządów dominialnych i obejmuje tak sprawy zagraniczne, jak i wewnętrzne. Zjednoczone Królestwo i wszystkie dominia łączą wspólną wierność królowi. Tworzą one „wolny związek” jako członkowie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Sprawozdanie Konferencji Imperialnej z 1926 r. oświadczyło również, że chociaż W. Brytania i wszystkie społeczności, posiadające własne rządy i należące do grupy Commonwealth'u, są równe w prawach, faktycznie żadne dominium nie wywiera swej władzy w równym stopniu jak sama W. Brytania. Zgodnie z tym podkreślano, że w obrębie tej grupy ogólna odpowiedzialność i kierownictwo w związku z takimi sprawami jak obrona i polityka zagraniczna pozostaje nadal w rękach samej W. Brytanii.

OD KOLONII DO SAMORZĄDU

W owym czasie — w 1926 r. — tylko niewielu przewidywało wzrost odpowiedzialności dominionów w kwestiach obrony i spraw zagranicznych. Mimo to jednak sprawozdanie Balfoura przedstawiało wybitny krok naprzód w historii rozwoju kolonii w ramach brytyjskiego Imperium i Commonwealth'u.

Po początkowym okresie pełnego prawnego podporządkowania każdej nowej kolonii Westminsterowi, koloniści brytyjscy zaczęli wysuwać żądania przyznania im większego samorządu w sprawach wewnętrznych. Następnym etapem było stopniowe nadawanie odpowiedzialnego samorządu, odnoszącego się nie tylko do osadników brytyjskich, aż wreszcie zasada pełnego samorządu rozszerzona została na wielkie narody w In-

diach, Pakistanie i na Ceylonie. Zasadą tą objęto nie tylko sprawy wewnętrzne, ale również wszystkie ważniejsze dziedziny stosunków zagranicznych.

UDZIAŁ WSZYSTKICH PARTII W EWOLUCJI IMPERIUM

W całym brytyjskim Imperium i w całej Wspólnocie Narodów wielu mężów stanu przyczyniło się do tej wspaniałej ewolucji, która już miała i nadal nie przestanie mieć trwałego i korzystnego wpływu na obszary znajdujące się daleko poza obrębem brytyjskiego Imperium i brytyjskiego Commonwealth'u. Weźmy np. Pld. Afrykę. Mężowie tej miary co Campbell Bannerman i Churchill odegrali bardzo ważną rolę, podobnie jak to uczynili Botha i Smuts, a byłoby zarówno niesprawiedliwością, jak i nieścisłością historyczną, gdybyśmy pominęli wkład Milnera z jednej, a Hertzego z drugiej strony. Wielu z tych czołowych działaczy różniło się diametralnie w stosowaniu bezpośrednich metod i polityki. Ale wszyscy przyczynili się do rozwoju dominium w kierunku osiągnięcia samorządu. Polityka partyjna czy to w W. Brytanii, czy w dominionach nie miała wpływu na tę sprawę i byłoby to z wielką szkodą tak dla Commonwealth'u jak i dla Imperium, gdyby te wielkie konstytucyjne i międzynarodowe osiągnięcia stały się kiedykolwiek jedynie przedmiotem rozgrywek partyjnych.

Nazwiska ludzi, którzy przyczynili się do ewolucji samorządu w Pld. Afryce, są równie wybitne jak te, którymi szczytą się inne dominia. Również kiedy dzieje nowych Indi, Pakistanu i Ceylonu zostaną spisane, wielkość ich współczesnych mężów stanu będzie w pełni uznana.

SPRAWOZDANIE BALFOURA BYŁO TYLKO POCZĄTKIEM

Kiedy sprawozdanie Balfoura zostało wydane w 1926 r. wielu uważało, że rozwiązuje ono ostatecznie sprawę. Ale tak nie było. Sprawozdanie zaniepokoiło tych wszystkich, którzy nie potrafili dostrzec, że kładzie ono tyle samo nacisku na współzależność i współpracę w obrębie Commonwealth'u co na rozwój wewnętrzny i zewnętrzny samorządu w dominionach. Jak się okazało, sprawozdanie Balfoura i Statut Westminsterki przyniosły w rezultacie najściślejszą wspólnotę przez cały

straszliwy okres kryzysu w II wojnie światowej. Równocześnie międzynarodowy statut dla każdego narodu w obrębie brytyjskiego Commonwealth'u został potwierdzony, wzmocniony i powszechnie uznany.

Tak więc ekspansja brytyjskiego Commonwealth'u poczyniła się od 1926 r. była o wiele wybitniejsza, niż nawet jego poprzedni postęp w kierunku osiągnięcia samorządu. Sprawozdanie Balfoura słusznie nalegało na stworzenie elastycznego, a nie sztywnego aparatu do realizacji istotnego zadania współpracy Commonwealth'u. Często powtarzano, że „musi to być organizacja, którą od czasu do czasu trzeba dostosowywać do zmienionych warunków na świecie”. Mądrość twórców sprawozdania z 1926 r. w pełni została udowodniona. Mądrość ta przewidywała pełne i swobodne uznanie państwowości dominionów, ponieważ jedynie na takiej płaszczyźnie współpraca może się rozwinąć w prawdziwe braterstwo. Gdyby uznanie przez W. Brytanię państwowości dominionów było opóźnione lub udzielone niechętnie, ugrupowanie, które W. Brytania starała się skonsolidować dzięki swemu umiejętnemu kierownictwu i rozsądkowi byłoby się rozpadło ze szkodą dla wszystkich. Przeciwnie, potęgą tego braterstwa znalazła raz jeszcze potwierdzenie w krytycznych momentach II wojny światowej. Bez masowego wysiłku brytyjskiego Commonwealth'u, szczególnie w latach 1940 i 1941, przeżycie część świata dostalaby się na stałe pod panowanie Hitlera, ponieważ demokratyczne siły prawie wszędzie zostały poważnie nadwątlone. Faktycznie biorąc wysiłek wojenny dominionów nie był rezultatem jakiegokolwiek prawnego pojęcia czy zobowiązań traktatowych. To czego dokonano było wyrazem woli narodów, które instynktownie czuły, że klęska zniszczyłaby ich sposób życia bezwrotnie.

Tak jak w tej sytuacji błędem ze strony naszych nieprzyjaciół było niedocenienie siły brytyjskiego Commonwealth'u w II wojnie światowej, tak też — wierzę — poważną pomyłką ze strony całego świata jest niezrozumienie i niedocenienie siły nowej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ku ucieleśnieniu której zbliżamy się obecnie w szybkim tempie.

ZNACZENIE STAŁYCH KONSULTACJI

Jednym z czynników, który po części przyczynił się do tej fałszywej oceny potęgi Commonwealth'u jest gospodarcza walka o byt, jaką naród brytyjski prowadzi pomimo wspaniałego wkładu w zwycięstwo wojenne. Rzeczywiście bowiem Brytyjczycy oddali się bez żadnych zastrzeżeń sprawie wspólnego zwycięstwa.

Do pomyślnego rezultatu tej walki wszyscy Australijczycy pragną przyczynić się jak najbardziej. Aksjoma-tem, którym kieruje się nasz premier, jest stwierdzenie, że w tej walce o wolność gospodarczą każde żądanie rządu brytyjskiego musi być spełnione w granicach ludzkich możliwości.

Kiedy z kolei zajmujemy się stosunkami w obrębie brytyjskiego Commonwealth'u, należy podkreślić jeden fakt. Posiadam bardzo dokładną znajomość stosunków między rządem brytyjskim, a australijskim na przestrzeni wielu lat — i w żadnym okresie ich historii rzeczywiste braterstwo między demokratycznymi przywódcami obu krajów nie zanikało. Było to bardziej niż obecnie. Pod tym względem Chifley kontynuuje politykę Curtina, uznając, że zjednoczenie i wzmocnienie brytyjskiej Wspólnoty Narodów jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla wszystkich jej członków, nie tylko jako sprawa usprawiedliwionego interesu własnego, ale jako podstawowy czynnik w zapobieganiu wojnie i popieraniu międzynarodowej sprawiedliwości, oraz dobrobytu wszystkich narodów.

Czuje się w obowiązku dodać jeszcze, że ludzie na ogół bardzo mało wiedzą o charakterze istniejącej współpracy między członkami brytyjskiego Commonwealth'u. Zakres tej współpracy i wspólnych nara- jest istotnie bardzo duży. Nie jest to sprawa powszechnych konferencji, lecz regularnie odbywających się nara- d. Dzień po dniu, a nawet co godzina przeprowadza się poufne rozmowy. W sprawach bądących interesem ogółu organizuje się wymiany urzędników. Twierdzi się, że ogólne konferencje Commonwealth'u zwołuje się bardzo rzadko. Ostatnia odbyła się na długo przed II wojną światową. Jest to najzupełniej błędne. W związku z każdą prawie międzynarodową konferencją zwoływa-

no regularne posiedzenia, na których obradowali przedstawiciele brytyjskiego Commonwealth'u. Poza tym w roku 1944 i 1946 odbyły się ważne konferencje premierów. Specjalną konferencję zwołano w 1947 r. w Canberria, by rozważyć podejście brytyjskiego Commonwealth'u do problemu Japonii i Pacyfiku. Miałem zaszczyt przewodniczyć na tej konferencji, gdzie byli reprezentowani wszyscy członkowie Commonwealth'u i gdzie w zasadzie osiągnięto jednomyślność prawie w każdej kwestii.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KAŻDEGO DOMINIUM

Ta konferencja w Canberria wy- kazała jasno zupełnie nową zasadę, że w granicach brytyjskiego Commonwealth'u kierownictwo i inicjatywa nie muszą spoczywać w rękach W. Brytanii. Przeciwnie, na pewnych obszarach i dla pewnych celów o wiele większa, a może nawet największa odpowiedzialność spoczywać może na kilku wybranych członkach z grupy Commonwealth'u. Taki pogląd jest zgodny z dalekowszyczością polityczną, którą wykazano w sprawozdaniu Balfoura.

Ta sama zasada przystosowywania się do warunków znalazła potwierdzenie w kryzysie wojennym w 1942 r. kiedy Japonia zapanowała nad Pacyfikiem i zagrażała inwazją Australii. Wówczas za inicjatywą Australii, która znalazła całkowite poparcie Churchilla, kraj ten był stale reprezentowany w wojennym rządzie brytyjskim. Jednocześnie powołano w Waszyngtonie pod przewodnictwem prezydenta Roosevelta Radę Wojenną dla spraw Pacyfiku i tutaj również Australii i Nowej Zelandii dano sposobność uczestniczenia w najważniejszych naradach, mających na celu powstrzymanie i przelamanie japońskiej agresji na Pacyfiku.

Dzisiaj, kiedy Zgromadzenie O. N. Z. stało się światowym forum, jest rzeczą konieczną, aby brytyjski Commonwealth uświadomił wszystkich o tym, co zostało dokonane w ramach brytyjskiej Wspólnoty i Imperium celem rozwinięcia zasobów, a specjalnie poprawienia warunków bytu ludności, która zanim dojrzeje do pełnego samorządu, pozostaje w stosunku zależności. Bowiem zakrojone na szeroką skalę plany rozwoju nie są należycie podane do wiadomości ogółu. Nawet nowy aparat rządu krajowego, wykazujący postęp w kierunku osiągnięcia autonomii nie jest dostatecznie znany. W rezultacie wiele krytyki w stosunku do brytyjskiej polityki kolonialnej opiera się na nieznajomości faktów.



Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne zasyłamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowania.

Czytelnik Sz. Czytając od pewnego czasu „Głos Anglii” zauważyłem, że Redakcja udziela wyjaśnień co do fachowych pytań angielskich. Przeglądając to i ja zwróciłem się do Redakcji. Proszę bardzo o wskazanie mi paru czasopism radiotechnicznych o treści bardziej praktycznej oraz adresy tych wydawnictw. Mam nadzieję, że redakcja zechce mi w tym pomóc. Poza tym chciałbym się dowiedzieć czy można nabyć starsze numery „Głosu Anglii”, a mianowicie 100 i 101.

Nazwy i adresy czasopism radiotechnicznych podajemy poniżej:

Amateur Radio Handbook, Radio Society of Great Britain, New Ruskin House, Little Russell St., London W. C. 1.

Practical Wireless, George Newnes Ltd., Tower House Southampton St., London WC 2

Radio Constructor, Amalgamated Short Wave Press Ltd., 57 Maida Vale, London W. 9.

Wireless Engineer, Iliffe & Sons Ltd., Dorset House, Stamford St., London S. E. 1.

Jak to już podawaliśmy szereg razy w „Głosie Anglii” starsze numery otrzymać można po przesłaniu do Redakcji należytości w sumie 15 zł. za numer, wraz z wyszczególnieniem żądanych numerów.

M. k-rz. Kraków. Jestem stałym czytelnikiem gazety Głosu Anglii, czytałem w tej gazecie adresy instytucji w Anglii, które Redakcja podaje czytelnikom. Czy i ja nie mógłbym prosić o adres jakiejś fabryki w Anglii, która produkuje opony (gumy) rowerowe wysięgowe.

O o adres żądanej firmy: North British Rubber Co. Ltd., 270, Tottenham Court Road, London W. 1.

Autor F. R. Proszę uprzejmie o przejrzenie dwu załączonych drobnotek i odpowiedź w Głosie. Proszę udzielić mi odpowiedzi dopiero po przeczytaniu arcydzieł, choćby to miało Pana bardzo wiele kosztować. Żądam tego jako premii stałego prenumeratora. Oczywiście na wypadek nieprawdopodobnej chęci wykorzystania tego w druku nie mam nic przeciw.

Bez względu na to, ile nas to kosztowało, przezezwiliśmy dwie załączone drobnotki, których niestety nie możemy wykorzystać w druku, Radzilibyśmy zwrócić się do którejś z Re-

dakcji polskich, jako do bardziej kompetentnej.

Zb. M. Kraków. Znajac uprzejmość Szanownej Redakcji prosilbym o podanie adresu jakiejś młodzieżowej czy akademickiej organizacji żeglarskiej, z którą mógłbym nawiązać kontakt. Co do bridge'a, to wprowadzenie do tak poczytnego pisma jakim jest Głos Anglii kącika bridge'owego jest wspaniałym pomysłem. Gra ta bardzo się u nas rozpowszechnia i wielu jest takich, którzy chcieliby się poduczyć, ale nie mają z czego, ponieważ żadne z pism polskich nie prowadzi podobnego kącika. Z góry dziękuję (mam nadzieję, że i za „kącik”) i zsyłam słowa uznania za interesującą redagowane pismo.

Radzimy zwrócić się do wydziału międzynarodowego harcerzy brytyjskich, którzy w ramach swej organizacji mają specjalny oddział Skautów Morskich (Sea Scouts). Adres podajemy poniżej:

Boy Scouts International Bureau, 132, Ebury St., London S. W. 1.

Co do kącika bridge'owego to podamy w „Naszej Korespondencji” także inne nadesłane nam wypowiedzi na ten temat. Dziękujemy za uznanie.

R. Ł. Świdnica. Pragnę cię zaprosić, czy w ilustracjach do artykułu Trud Marynisty w Nr-ze 50-tym nie zdarzyło ci się przypadkiem przedstawić podpisów pod reprodukcjami? Kraj-

obraz Anglii znam tylko z atlasu, ale nie wydaje mi się, aby obraz górny mógł przedstawiać port londyński jak to nam próbujesz wmówić. Nie gniewaj się, że zwracam ci na to uwagę, ale to tylko z życzliwości. „Rób jak uważasz, ale uważaj co robisz”.

Musimy niestety uderzyć się w pierś i przyznać, że nie uważaliśmy co robiliśmy tym razem, i że „Port Londyński” na górnym zdjęciu przedstawia „Portsmouth w Kornwalli”, a statek na dole przedstawia port londyński. Wszystkich Czytelników, którzy choć na chwilę wprowadzeni zostali przez nas w błąd, przepraszamy gorąco i zapewniamy, że skrusza nasza nie ma granic. Chętnie przysięglibyśmy także, że „już więcej nie będziemy”, sęk w tym, że tego nigdy nie można być pewnym.

I. S. Starogard. Będąc stałym czytelnikiem Głosu Anglii i czytając cierpliwie odpowiedzi Redakcji nawet na niekulturalne pytania, ośmieliłem się zapytać, co oznacza słowo „mrti” szczególnie! jeśli chodzi o mikrobiologię. Następnie w książce o „Weather Stud” jest rozdział „Fog and Mist”. Jaka jest różnica między fog a mist, bo w słowniku polskim oznaczono oba wyrazy jako mgła.

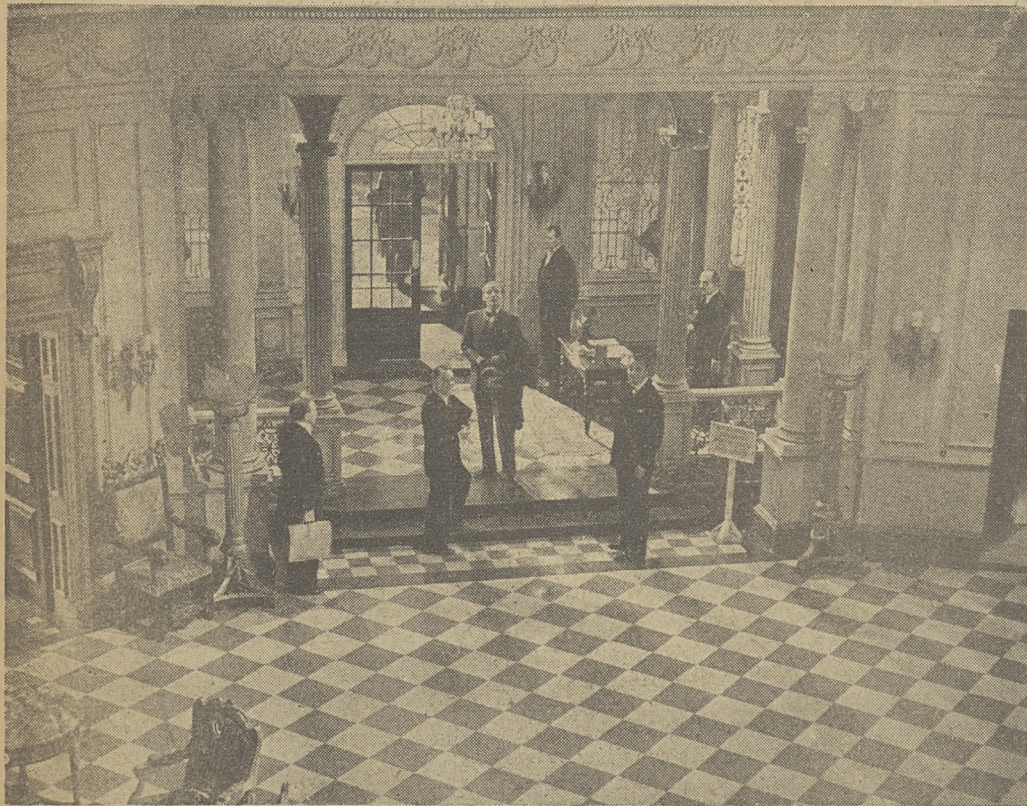
Słowa „mrti” w języku angielskim nie ma, przypuszczamy jednak, że z powodu niewyraźnego pisma Pana odczytaliśmy je błędnie, prosimy więc

o napisanie do nas jeszcze raz. Co do różnic między słowem fog a mist, to, jak podaje encyklopedia, istotnej różnicy tutaj nie ma. Słowo mist można w meteorologii tłumaczyć także jako „zamglenie, omglenie”, słowo fog oznacza zaś zawsze gęstą mgłę. Słownik oxfordzki podaje także inne odróżnienia, które podajemy Panu dosłownie: Fog — vapour suspended in atmosphere at or near earth's surface. Mist — water vapour descending in small drops, smaller than rain drops.

Liberalista. Kiedyś słyszałem z BBC (w ramach „English by Radio”, „L'anglais pour la Radio” lub „Sprachunterricht”) że niepoprawnym było by powiedzenie „Sir Cripps” (choćby było by znośnym „Sir Stafford”), natomiast w numerze 48/109 Głosu Anglii na str. 3 wyraźnie „stoi naprzeciw” „Sir Shawcross wygłasza przemówienie...” Pytanie: kto tym razem zawodzi: BBC, Głos Anglii, czy po prostu moja pamięć. Mając słuszny respekt i szacunek dla dwu pierwszych instytucji stawiam oczywiście na tę trzecią ewentualność, proszę jednak o łaskawe rozstrzygnięcie.

Wpisujemy Panu dobrej pamięci i przepraszamy z bólem serca, że w numerze 48/109 zawiodła korekta. Tytuł „Sir” można, jak Pan słusznie pisze, używać z imieniem własnym, lub też z imieniem i nazwiskiem, n- gdy zaś z samym tylko nazwiskiem.

„UPADŁY IDEAL” I „MŁODY WINSLOW”



Scena z „Upadłego ideału”. Ambasador (Gerard Hlnze) żegna przed wyjazdem swego ośmioletniego synka Felipe (Bobby Henrey).



Felipe (Bobby Henrey), synek ambasadora, pomaga Baines'owi (Sir Ralph Richardson) czyścić srebro.



Felipe (Bobby Henrey) spotyka w kawiarni Baines'a (Sir Ralph Richardson) w towarzystwie Julie (Michele Morgan)



Michele Morgan i Sir Ralph Richardson w „Upadłym Ideale”.

Wielu znawców sztuki filmowej zastanawiało się nad tym w jakim kierunku rozwinie się talent Carola Reed'a po jego wspaniałym sukcesie w filmie „Niepotrzebni mogą odejść”. Film ten był dziełem zakrojonym na wielką miarę. Zaczyna się od pozornie prostej historii pościgu pewnego rewolucjonisty w północnej Irlandii, który stał się przypadkowym zabójcą. W połowie film przechodzi jednak w głębokie studium udręczonego sumienia ludzkiego, wybiegające daleko poza ramy właściwej akcji. Film ten nie był w pełni udany; lecz próba wyjścia poza zwykłe granice opowieści kinowej, zagłębienia się w dziedzinę myśli i problemów duchowych zrobiła zeń jeden z najwybitniejszych filmów brytyjskich ostatnich lat. — Carol Reed mógł być powtórzyć podobny pomysł. Słusznie jednak postąpił, obierać zupełnie inny temat, który pozwolił mu na rozszerzenie i pogłębienie jego możliwości artystycznych. Nie zatrzymuje się tu już nad problemami postępowania i sumienia jednostki, lecz przeprowadza subtelne studium wzajemnych stosunków między ludźmi.

Nowy film Reed'a „Upadły ideał” (The Fallen Idol) oparty jest na noweli słynnego powieściopisarza angielskiego Grahama Greene'a. Jest to historia małego chłopczyka, synka ambasadora, który pod nieobecność ojca pozostaje pod chwilową opieką kamerdynera, i jego żony w ambasadzie londyńskiej. Stosunek dziecka do jego chwilowych opiekunów jest dość prosty; chłopiec uwielbia kamerdynera, w którym znajduje wcielenie swych marzeń o heroizmie i nie cierpi jego żony, która traktuje go niedbale, łaje za jego brak poczucia porządku i podkreśla na każdym kroku tę cechę, o jakiej dziecko nie lubi słuchać, tj. właśnie jego dziecinność. Lokaj, starając się zabawić chłopca, improwizuje pełne napięcia przygody w dżungli. Chłopiec wleży świącie

w każde słowo tych nieprawdopodobnych historii. Zgrzyliwa kobieta wyładowuje na dziecku swe rozczarowania życiowe, wywołane szczególnie rozdziewkami jej pożycia małżeńskiego. W końcu w ataku złości zabija małego węża, za którym chłopiec przepadał.

Scena ta powoduje splot gwałtownych nieporozumień: kiedy po sprzeczce z mężem, zakochanym w steno-typiście z ambasady, kobieta przypadkowo upada i zabija się, mały chłopczyk staje się centralnym punktem wypadków. Nagle dochodzi on do wniosku, że jego bohater zabił kobietę za jej okrucieństwo względem niego samego. W swych dziecinnych wysiłkach osłonięcia (jak mu się zdaje) kamerdynera, wzbudza przeciw niemu podejrzenie. Jego kłamstwa, którymi stara się uratować przyjaciela, przekonywują policję, — która oczywiście przejrzała jego wykręty — że kamerdyner jest mordercą.

I oto centralnym punktem filmu staje się dziecko, zaplątane w labirynt nieporozumienia dla świata dorosłych. Pisarze od dawna uskarżają się na zniekształcanie ich dzieł przez przeróbkę filmową. W W. Brytanii jednak utrwała się obecnie zwyczaj, że przy filmowaniu jakiegoś dzieła literackiego, jego autor bierze czynny udział przy opracowywaniu materiału. W tym też wypadku Graham Greene sam napisał scenariusz do „Upadłego ideału”. Jest to tym ciekawsze, że na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji w 1948 r. jury przyznało za ten scenariusz pierwszą nagrodę.

Problem odtworzenia tak subtelnej sytuacji, pokazanie za pomocą formy i ruchu w czarno-białych obrazach postawy dziecka, mylnie interpretującego zachowanie i motywy starszych, przedstawiało ogromne trudności. Rozwiązanie zaś tego problemu wymagało nie tylko wyjątkowo do-



Pani Baines (Sonia Dresdel) stara się podejść chłopca, by ten wyjawil schadzki jej męża z ukochaną.



Ronnie Winslow (Neil North) składa przysięgę przed przesłuchaniem w sprawie „Winslow contra Król”

brze napisanego scenariusza, ale rów-
nież nieprzeciętnej gry aktorów i
nade wszystko doskonałej reżyserii.
Ustalono następującą obsadę aktor-
ską: kamerdynera gra Sir Ralph Ri-
chardson, jeden z najsławniejszych
aktorów londyńskiego, klasycznego
teatru „Old Vic”; w roli zakochanej
w nim stenotypistki występuje jedna
z najbardziej cenionych aktorek
francuskiego ekranu, Michèle Mor-
gan; żonę gra wybitna angielska arty-
stka sceniczna, która obecnie urabia
sobie stanowisko w filmie, Sonia Dres-
del. Lecz talenty wszystkich tych
aktorów niewiele by pomogły, gdyby
główna rola dziecka nie została do-
brze zagrana. Właściwie rola ta musi
być zagrana więcej niż dobrze, gdyż
na barkach tego chłopczyka spoczywa
ciężar wyrażenia subtelnej zamęty
uczuciowej, który z natury rzeczy
nie leży w granicach możliwości
dziecka. Przy tym musi tu wystąpić
zupełnie mały chłopczyk, gdyż ina-
czej runęłaby cała struktura intrygi.
Mały aktor w „Upadłym ideale” ma
9 lat i nigdy przed tym nie występo-
wał na ekranie. Jego interpretacja tej
trudnej roli zdumiewa jednak staran-
nością opracowania.

A może jest to dziełem reżysera?
Bez wątpienia, niezależnie od talentu
małego Bobby Henrey'ego, główną za-
sługę należy przypisać Carolowi Ree-
dowi. Miał on przed sobą gotowy te-
mat i gotowy scenariusz; pozostawia-
ło jednak trudne zadanie przeniesie-
nia na ekran tej dziwnej i wzrusza-
jącej historii. Pozostawało wreszcie
problem estetyczny i techniczny. Na-
leżało rozwiązać zadanie selekcji o-
brazów i kąta widzenia; należało kie-
rować grą małego chłopca w poszcze-
gólnych scenach, w płataninie któ-
rych nie potrafiłby się sam rozeznać.
Rezultat czuwania Reed'a nad chłop-
cem był zdumiewający. Dziecko wy-
stępuje na ekranie, gdzie nie tylko
przedstawia swoją własną, naturalnie
dziecięcą osobowość, ale również sta-
nowi odzwierciedlenie świata doro-
słych.

Jak dokonano tego? Częściowo, o-
czywiście dzięki niezwyklej cierpli-
wości podczas prób i niezwyklej sta-
ranności opracowania. Kompozycja
oraz budowa indywidualnych scen, są

bez zarzutu. Przede wszystkim jed-
nak należą się słowa najwyższego u-
znania operatorowi za niezwykle efe-
kty, osiągnięte przemyślanym użyciem
obiektywu. Chodziło o to, by widz
mógł widzieć i słyszeć to, co dziecko
widzi i słyszy, lecz by w odmien-
ny sposób interpretował jego spostrze-
żenia. „Upadły ideał” nie jest, ściśle
 rzecz biorąc, relacją w pierwszej o-
sobie, gdyż historia ta nie jest opo-
wiadana przez samo dziecko. Zbliża
się jednak do tego rodzaju opowieści,
gdyż intryga zostaje rozwiązana z
punktu widzenia dziecka. Obiektyw
musiał zatem przybierać czasami jego
kąt widzenia, patrząc jego oczyma na
górzące nad nim osoby przyjaciół
czy wrogów, doktorów i policji. —
Chwilami znowu posuwał się za nim
krok w krok, tak że widz patrzy jak-
by poprzez ramię chłopca. Kiedy in-
tryga cofa się, by całą scenę objąć od-
powiednio do małej postaci dziecka.
kiedy np. bawi się ono samotnie w
ambasadzie, lub pędzi w pościgu za
swoim bohaterem poprzez skwery
Londynu.

Audytoryum w kinie ma zatem
przed sobą dwa punkty widzenia:
spojrzenie na sprawę oczyma małego
chłopca i swymi własnymi. W pierw-
szej połowie filmu dziecko widzi lo-
kaja wychodzącego po południu z do-
mu, idzie za nim i przyłapuje go w
kawiarni w towarzystwie stenotypist-
ki, która zdecydowała, iż ich miłość,
nie mając przed sobą widoków
szczęśliwego, ani uczciwego rozwią-
zania, musi się skończyć. Subtelność
narracyjnej formy tej sceny znajduje
uzupełnienie w wyostrożonej spostrze-
gawczości widza. Mały chłopiec roz-
czarowany, że nie znalazł swego
przyjaciela samego, znudzony rozmo-
wą dorosłych, lecz zaciekawiony oso-
bą młodej dziewczyny, której nigdy
przed tym nie widział, siedzi nad
swoim ciastkiem, kręcąc się niecier-
pliwie i wtrącając, od czasu do czasu
jakieś pytanie bez związku. Jego o-
becność zaostża jeszcze mękę rozsta-
nia kochanków, którzy tak dalece
przyciszają rozmowę, że na widowni
słychać również tylko urywki zdań.
Scena ta pozwala nam zdać sobie
sprawę nie tylko z tego jak mylnie

chłopiec interpretuje ich rozmowę,
lecz również ukazuje o wiele wyraź-
niej, niż spostrzeglibyśmy to bez u-
działu tego niewinnego świadka, całą
głęboką ich rozpacz.

Ciekawym zbiegiem okoliczności w
dwóch najlepszych filmach brytyj-
skich ostatniej doby, główne role
grają mali chłopcy. John Howard Da-
vies występował we wspaniałej wer-
sji „Olivera Twista” Dickensa w re-
żyserii Davida Lean'a, a obecnie Bob-
by Henrey gra pod kierunkiem rów-
nie sławnego reżysera w „Upadłym
ideale”. W innym nowym filmie, któ-
ry wzbudził duże zainteresowanie w
Londynie, występuje również młody
chłopiec. Jeśli nie jest on nawet
główną postacią, to w każdym razie
odgrywa ważną rolę w rozwikłaniu
intrygi. Film nosi tytuł „Młody Win-
slow” (The Winslow Boy) i został
przeniesiony na ekran z cieszącej się
dużym powodzeniem sztuki scenicz-
nej, Terence'a Rattigana, który rów-
nież współpracował nad scenariuszem.

Sztuka Rattigana, podobnie jak na-
kreślony według niej film, jest udra-
matyzowaną historią słynnego proce-
su, jaki toczył się w sądzie angielskim
przed samą wojną 1914—1918
roku. Proces toczył się w obronie
zwykłego obywatela, który występo-
wał przeciw zarządzeniom korony.
Młody kadet marynarki został wyda-
lony ze szkoły pod zarzutem kradzie-
ży jakiejś drobnej sumy pieniężnej.
Rodzina przekonana o jego niewinno-
ści walczyła o dobre imię chłopca,
spotkała się jednak z ustawą, która
głosi, że przeciw decyzji, będącej w
istocie wyrokiem admiralicji, nie ma
odwołań. Rodzina nie zaprzestała
jednak walki, w przekonaniu, że w
słusznym systemie sprawiedliwości
musi być miejsce na naprawienie
krzywdy. Winslowowie pozyskali za-
ufanie sławnego adwokata i sprawę
przedłożono parlamentowi. Ostatecz-
nie zasady sprawiedliwości zatrumfo-
wały i uratowały zarówno chłopca,
jak i zaufanie jego rodziny do usta-
wodawstwa ich kraju.

„Winslow Boy” jest więc w pew-
nym sensie odtworzeniem pewnego
wycinka brytyjskiej historii społecz-
nej. Jako film, zdradza on chwilami
swoje sceniczne pochodzenie pewną
sztucznością dramatycznych sytuacji.
Nawet zdolności autora scenariusza i
reżysera Antony Asquith'a nie zawsze
zdołały nadać akcji odpowiednie
tempo i płynność obrazów, cechujące
najlepsze filmy. Film ten jest jednak
doskonałe grany. Wyróżnia się zwa-
szcza Robert Donat w roli obrońcy
sądowego, który stworzył portret
człowieka oddanego całą duszą idei
sprawiedliwości, ukrytej poza suchy-
mi formami prawa, oraz dyskretna,
lecz głęboko ludzka gra Sir Cedrica
Hardwicke'a w roli ojca. Sam temat
bardziej jeszcze, niż jego wykonanie
nadaje filmowi „Winslow Boy” duże
znaczenie we współczesnej sztuce ki-
nematograficznej. W filmie, zarówno
jak i w historycznym wydarzeniu, na
którym film ten jest oparty, sednem
sprawy jest kradzież paru groszy oraz
wina lub niewinność ucznia. Strona
moralna posiada tu najwyższe zna-
czenie: okazuje się, że na skromniej-
szy, najmniej, ważny obywatel, nawet
dziecko, ma prawo domagania się
sprawiedliwości i przywileju puszcz-
nia w ruch najwyższych władz sądo-
wych w obronie abstrakcyjnych idea-
łów prawa.



Ronnie Winslow (Neil North) po wydaleniu ze szkoły morskiej w Osborne. Scena z filmu „Młody Winslow”.



Arthur Winslow (Sir Cedric Hardwicke) prosi na próżno komendanta szkoły o ponowne rozpatrzenie sprawy syna.



Adwokat, Sir Robert Morton (Robert Donat) przeprowadza dokładne badanie Ronnie Winslowa (Neil North) przed decyzją podjęcia się sprawy „Winslow contra król”.



Inspektor Crove (Dennis O'Dea) indaga Baines'a (Sir Ralph Richardson) w sprawie telegramu jaki otrzymał od jego żony.



Sir Robert Morton (Robert Donat) przemawia w parlamencie w obronie młodego Winslowa.

ROLAND

Nowe fryzury wymagają nowych kapeluszy



Mały kapelusz z czarnego filcu, o płaskim denku z delikatną woalką, którą przytrzymuje na środku aksamitny guzik.

Londyńscy fryzjerzy wygrali w pierwszej rundzie walkę o powrót do krótkich włosów. „Obetnij włosy i podkręć je w górę” jest najnowszym ich sloganem, a każda kobieta z odpowiednim rodzajem urody i dobrą budową twarzy będzie tego samego zdania. Pozbawione tych zalet kobiety mogą wejść w kompromis z modą i nosić włosy krótkie z przodu, a nieco dłuższe z tyłu.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że nowe kapelusze najlepiej wyglądają na krótkich włosach. Kapelusze te są małe i skromne, a niewtajemniczonymu może się wydawać, że zostały wsadzone na tył głowy bez spojrzenia do lustra. Znaćca jednakże dobrze widzi, że należyte włożenie takiego kapelusza na pewno kosztuje niemało trudu i często powoduje zły humor.

W każdym razie mały kapelusz na krótkich włosach musi odpowiadać kilku koniecznym warunkom: musi odpowiednio równoważyć się z profilem, musi być wykonany z najlepszego materiału, ponieważ jest pozbawiony wyszukanych ozdób. Jeśli nosi się do niego woalkę (wiadomo, jak woalka łagodzi kanciastość linii) należy ją upiąć umiejętnie i zręcznie. Podajemy poniżej dwa modele kapeluszy z kolekcji londyńskich.



Idealny kapelusz na krótkie włosy z miękkiego brązowego filcu. Jedyńą ozdobą jest filcowa kokarda, oraz woalka w groszki.

Styl bucików damskich w W. Brytanii zaczyna się szybko zmieniać. Zauważono to na wystawie obuwia, która odbyła się niedawno w Grosvenor House w Londynie. Odniesliśmy wrażenie, że na ogół podbicie jest niższe, but ma kształt bardziej szpiczasty, a pantofelki popołudniowe nie mają odsłoniętych palców. Krótko mówiąc chodzi przede wszystkim o prostotę, a kobiety uważają, że dłuższe spódnice wymagają mniej skomplikowanego obuwia. Obcasy są albo wysokie, albo niskie, rzadko kiedy słupkowe. Pantofelki na wysokich obcasach będą noszone do eleganckiej sukni popołudniowej, niskie na rano i na wieś. Zapewne należy przewidywać, że na wiosnę wyszukaną sprzączkę, opasującą kostkę, ustąpią miejsca prostemu i podkreślającemu młodzieńczy wygląd rzeźmowi, szczególnie w obuwiu sportowym, chociaż sprzączki znajdą nadal zastosowanie przy bucikach wieczorowych. Asymetryczny rysunek buta wrócił jednakże do mody i daje się zauważyć nawet w pantofelkach ze sprzączkami, niezależnie od gatunku skóry i jakości wyrobu. Jednym słowem zastój w tej dziedzinie mody należy już do przeszłości, a stylizowane buty stają się coraz bardziej popularne. Zagraniczni nabywcy, którzy zwiedzali wystawę, zwrócili uwagę na ten fakt i chwalili niezmiernie wysoki poziom wykonania butów brytyjskich.

Jednym z najbardziej sensacyjnych eksponatów na wystawie były buciki elastyczne z skóry chevreau i z zamszu, która ma zastosowanie tak w bucikach sportowych, jak i wizytowych. Obuwie to przylega do nogi jak rękawiczka, jest zatem równie eleganckie i wygodne, jak but robiony na miarę.

Hasłem dnia staje się coraz większa prostota. Pantofelek pozbawiony wszelkiego rodzaju ozdób najlepiej

wygląda na kształtnej i zgrabnej nodze. Z tego powodu niskie wycięcie pantofelka w kształcie litery V jest niezmiernie modne, nadaje bowiem kostce bardzo delikatną linię. Oczywiście prostota będzie zależała od tego, jak długo utrzyma się moda dłuższych spódnic. W każdym razie fachowcy przyznają, że kobiety wolą teraz nosić lekkie, zgrabne buciki. Jest to reakcja na praktyczne, nie

Nowe modele



Różne modele butów brytyjskich.

do zdarcia modele sportowe, które musiały nosić od 1939 r. Mimo to prostota ta nie przeszkadza rozwojowi asymetrycznego kształtu buta, ponieważ takie obuwie wyszczupla nogi mniej zgrabne, a także łagodzi ostrą linię nogi zbyt chudej.

MODELE BARWNE

Tradycyjne sportowe buty bokso-we, które w tym roku tak często wykonywano z skóry chevreau, mają teraz fantazyjne wycinanie i są przeważnie sztywne. Zastosowany ścieg przypomina ten, którym ozdabia się torebki i rękawiczki. Np. sandały o kwadratowej podeszwie sztywne są tym ściegiem i mają bardzo pomysłowe sprzączki.

Jeśli chodzi o kolor skóry, z której obecnie robi się buty, spokojne połączenie dwóch kolorów ogranicza się jedynie do butów sportowych — zaś skóry weżowej używa się dla kontrastującej ozdoby. Zamszowe pantofelki mają często obcas i sprzączki ze skóry weżowej, czy jaszczurczej. Jest to i praktyczne i ładne, ponieważ tego rodzaju skóra nie rozciąga się i jest nie do zdarcia. Na wystawie pokazano też kilka modeli lakierków, a lakierowana skóra służy równie jako ozdoba. Bardzo dużo jest kolorowych butów, chociaż barwa ich nie odbiega na ogół od przyjętych odcieni. Najbardziej popularnym jest ciemno zielony, potem granatowy, ciemno bordowy, popielaty oraz różne odcienie beże.

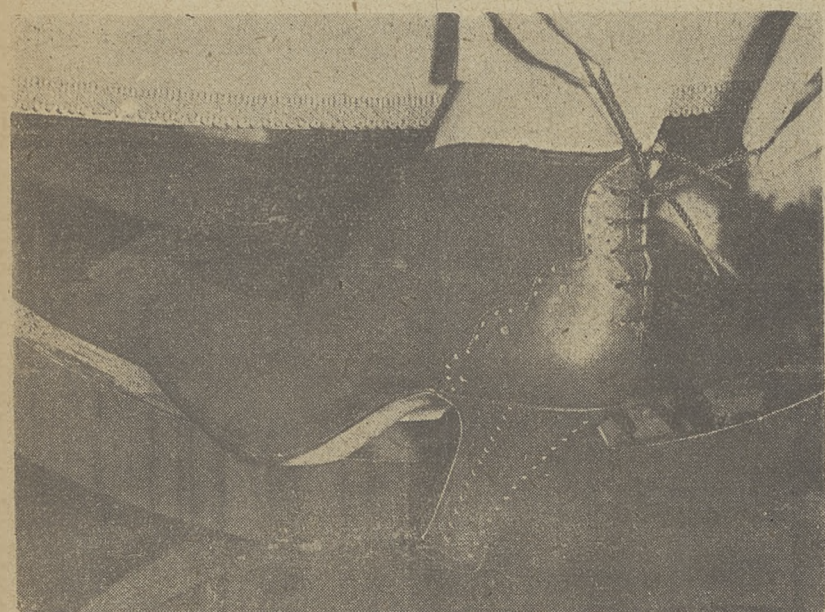
Złocista skóra chevreau jest bar-

OBUIE WIECZOROWE

Pokazane na wystawie pantofle wieczorowe są bardziej wyszukane, mają sprzączki na kostce albo są sznurowane na wzór pantofli baletowych czy sandałów rzymskich. Ozdobione są złożoną skórą itp. Kobiety z wyjątkowo pięknymi nogami chętnie noszą sandały. Sandał taki to tylko podeszwa, którą przymocowuje się do stopy, skomplikowanym wiązaniem ze sznurka. Inny model bucika ma wierzch wycięty w kratkę i jest wykończony sprzączką, opasującą kostkę. Model ten znalazł wielkie uznanie. Zwykły pantofelek wieczorowy z wysokim „mankietem” z delikatnej koronki jest zbyt oryginalną innowacją dla przeciętnej klientki, ale znajdzie zastosowanie w teatrze. Słynna baletnica angielska, Moira Shearer nabyła właśnie taki model z koronką dopasowaną do jednej z ulubionych jej sukien. Podobny pomysł wykorzystano do innego modelu pantofelka wieczorowego: posiada on wysoki napiętek z siatki nylonowej, która osłania prawie całą kostkę.

Okazuje się, że tego typu pantofelki wieczorowe mają przed sobą przyszłość, gdyż nabywcy twierdzą, że są nie tylko nowe i sztywne, ale może w końcu rozwiążą problem, wobec którego wiele kobiet stoi do dziś dnia bezradnie. Chodzi bowiem o to, by pantofelki wieczorowe były nie tylko lekkie i eleganckie, ale chroniły od zimy np. w pełnych przeciągu teatrach, lub na wilgotnym i zimnym bruku miejskim. Dlatego też t. zw. „botki” czy to atlasowe, czy to zamszowe, czy wreszcie skombinowane z obu tych materiałów staną się modne nie tylko do eleganckiej sukni popołudniowej, ale i do stroju wieczorowego.

Victoria Chappelle



Typowy „brotek” sznurowany z tyłu. Model pokazany na wystawie obuwia w Grosvenor House, w Londynie.



Wizytowe pantofelki z czarnego atlasu ze sprzączkami ze skóry czarnej i złotej.

nie otrzymamy tam żadnej pomocy ani nawet nie możemy się spodziewać przychylnego przyjęcia. Lecz Deotlan twierdził, że w górę rzeki, powyżej wodospadów, gdzie ludność nie ma kontaktu z nadbrzeżnymi rybakami, czeka nas gościnność i możliwość nabycia zapasów.

Dzień za dniem, w okropnych warunkach, w deszczu i mgle, albo w potwornym upale pchaliśmy się w górę rzeki, by znaleźć wioskę, której jednakże nie było ani śladu.

Potem kręta rzeka nawróciła ku zachodowi i znowu zapędziliśmy się w głąb kraju. Warunki terenowe i przypadkowe niepowodzenia złożyły się na to, że musieliśmy znowu iść na zachód. Chcąc nie chcąc, trzeba było zgodzić się na to, czego nie dało się uniknąć, przeklinając los z tą samą rezygnacją z jaką znosiliśmy deszcz, upał i niemożność zaopatrzenia się w odpowiednią ilość żywności wobec braku naboju, a wreszcie wynikające stąd przygnębienie i wyczerpanie. W tym okresie po raz pierwszy najzupełniej zwątpiłam o naszym ocaleniu. W chwilach najczarniejszej depresji wątpiłam teraz już nie w to, że wszyscy zdołamy przetrwać — dawno rozumiałam, że nie jest to prawdopodobne, wobec grożących nam codziennie, a czasem co godzina poważnych niebezpieczeństw — ale w to, że ktokolwiek z nas wydostanie się stąd żywy. Chyba że los odwróci się dla nas niespodziewanie; ale nic nie wskazywało na to, żeby tak się miało stać. Człowiek jednakże potrafi dalej walczyć i obmyślać sposoby ratunku, mimo że od dawna już ogarnęła go rozpacz. Zdaje mi się, że czarne przygnębienie, które wtedy odczuwałam było przede wszystkim spowodowane głodem.

Zrobiliśmy jedną próbę przepłynięcia się przez rzekę, kiedy stale kierując się ku zachodowi zrozumieliśmy, że marnujemy czas i będące już na wyczerpaniu resztki sił. Z dnia na dzień odbywaliśmy coraz krótsze marsze dla tych czy innych powodów. Nikt z nas nie miał już w ogóle energii — szliśmy dalej, bo nie było innego wyboru.

Natrafiliśmy na miejsce, gdzie naniesione przez wodę drzewa i gałęzie stworzyły pewnego rodzaju groble, która przecinała wąską szyję rzeki. Poniżej woda rozlewała się

Fizyczne impulsy są właściwie nierozłączne od umysłowych, przynajmniej jeśli chodzi o emocjonalne reakcje kobiet. Nie mogę więc twierdzić, że miłość ta była czysto zmysłowa, ale była głównie taka. Ogromnie lubiłam jego nielitościwy, skupiony umysł, tak bezstronny, jak tylko może być umysł normalnego człowieka. Ale napewno nie dlatego marzyłam o przypadkowym dotknięciu jego rąk — jedyne prawdziwie piękne szczegóły jego postaci — nie dlatego szukałam każdej sposobności do zbliżenia i cieszyłam się nią, że mózg jego dostarczał mojemu tego wszystkiego, czego mi brakowało. Dla zadowolenia zmysłów, nie zaś ducha nastawiałam uszu, by nie uronić ani jednego słowa, kiedy — przekonany, że śpią — rozmawiał ze Stewartem, siedząc przed szafasem.

Burza przełamała pasmo pogody i po dniu ciszy zaczął padać deszcz. Potężne ulewy co kilka godzin gasiły z trudem rozpalone ognisko. Wobec ciężaru spadającej gwałtownie wody nawet bardzo starannie zbudowany szałas nie dawał żadnego schronienia. Byliśmy mokrzy do nitki przez cały dzień, a co gorsza i przez całą noc, kiedy robiło się dotkliwie zimno. Wstrząsały mną znowu co chwila dreszcze. Zaczął się teraz okres największej niedoli fizycznej, jaką trzeba nam było wytrzymać.

Stosunki między Stewartem a Arnoldem poprawiły się wobec rzeczywistej powagi naszego położenia. Zapoznałam się z nowym, raczej zadziwiającym rysem charakteru Stewarta. Nieraz od lat zna się kogoś bardzo dobrze, a nie ma się mimo to pojęcia, jak zachowa się on w roli zakochanego. Stewart był z natury pozbawiony wszelkiej pewności siebie i tak niezmiernie łatwo było mu dać po nosie, że zaskoczona byłam odkryciem, iż w tej dziedzinie jest on niezwykle utalentowany, wytrwały i pełen dobrego humoru.

— Widocznie masz o wiele większą wprawę w uwodzeniu, niż przypuszczałam — powiedziałam kiedyś, próbując powrócić do dawnego tonu przyjacielskich drwin.

— O, na pewno — odrzekł. — Ale i ty także, Judy, bo bez wysiłku umiesz odparować nawet najsprytniejsze moje posunięcia. Naprawdę porządne panny, tak przynajmniej sły-

— Ainger, proszę mi przeczytać na głos jakiś urywek, chcę się przekonać czy rozumiełam nowoczesny język grecki — powiedziałam. — Zdaje się, że zapomniałam nawet tej cdrobiny klasycznej greczyzny, którą znałam. — Wszystkie jedno co, byle nie ta cizsa, kiedy Wan Nau leży tu tak niedaleko, a jednak poza zasięgiem ludzkiego głosu.



Dokk

— Nie chce ci czytać — odpowiedział tym spokojnym, podobawionym wyrazu głosem, który kochałam za jego przyjemny timbre, albo może za to, że należał do niego. — I nie zwracaj się do mnie per Ainger, jak gdybym był pielęgniarzem w szpitalu. — Spojrzał za moim wzrokiem na swą rękę, na palce, które zaledwie dotykały ziemi, mimo że nie przestał ich po niej przesuwac. — Nie dotykam ostatnio niczego — powiedział, patrząc na mnie, ale nie zmieniając zwyczajnego tonu, — co nie jest tobą, Judy.

Wiedziałam, że kiedy ludzie nie kierujący się zazwyczaj uczuciem, uczuciu temu wreszcie dają wyraz, czynią to zwykle w sposób niemożliwie emocjonalny. Ale żeby Arnold Ainger tak do mnie mówił! Nie mogłam z początku uwierzyć, że dobrze słyszałam. Wprost nie śmiałam. Leżałam spokojnie, nie odzywając się, a fala gorącej krwi zalała mnie, nigdzie zdawało się nie mając źródła i rozgrzała mi każdy nerw z osobna, pulsując w głowie, nieomal dławiąc mnie swą siłą. — Jesteś najlepiej zbudowana ze wszystkich kobiet jakie znam. I mimo woli widzę to teraz dość często. Od dwóch dni, kiedy zaczęłaś wracać do zdrowia stałaś się męcząco po-nętna. Ale wiem, i ty zapewne zdajesz sobie z tego sprawę, że w tych warunkach, gdybym zaczął cię całować przy każdej sposobności jaka się nadarzy, sprawy nie zatrzymałyby się długo w tym stadium. Byłoby to, z mego punktu widzenia, niemożliwe, kiedy jesteś przy mnie tak blisko. Zapragnąłbym od ciebie znacznie więcej, z chwilą, kiedy tylko powrócisz do zdrowia. Nie mogłbym więc zostawić cię w spokoju. Choroba czyni cię w jakiś sposób nietykaliną, wiesz. Ciekaw jestem dlaczego? Judy!

— Tak.

— Czy masz mi to za złe? To że tak czuję?

— Nie. Oczywiście cieszę się. To nawet za słabe określenie na moją radość!...

— Od dawna już zastanawiam się nad tym, czy mogłbym

ROZDZIAŁ XII

wał lekko dowcipem, by ukryć wieczne niezadowolenie, na które był skazany. Podobnie jak wielu ludzi obdarzonych pewnymi artystycznymi zdolnościami, Stewart pragnął rzeczy dlań nieosiągalnych, a jeśli coś zdobył, wkrótce przestawał się tym cieszyć. Ascetyczny umysł Arnolda Alingera zawsze bédzie dla mnie tylko terenem ciekawych przygód, w których nie potrafię wziąć udziału. Właściwie, zdaje mi się, wołałam wówczas szybką reakcją Stewarta na wszystko co ludzkie, od tej imponującej bezstronności intelektualnej Arnolda, którą w nim podziwiałam. Lecz zrozumienie tego faktu zupełnie mi nie przeszkażało. Na dyżur Arnolda czekałam przez cały czas, kiedy Stewart i Deotlan odbywali swą kolejkę.

122

szalem — nie mam w tym zakresie doświadczenia — stanowią bardzo łatwą zdobycz!

Roześmialiśmy się oboje. — Jakoś nigdy nie podejrzewałam cię o to, że prowadzisz godne pożałowania, podwójne życie — zauważyłam.

— Ja cię zawsze trochę o to podejrzewałem — powiedział, — ale nigdy tak jak teraz. Przedtem, ponieważ się w tobie nie kochałem, było mi obojętne, co robisz. Ale ten twój zwyczaj okazywania innym mężczyznom dobrego serca musi teraz ustać.

— To nie jest wcale mój „zwyczaj“. Proszę cię nie wma-
wiał mi, że jestem jakimś wampem — skarżyłam się.

— Nie, na pewno nie jesteś wampem. Zresztą znam przecież tego „jednego jedyne go“, czyż nie?

— Cóż cię to u diaska obchodzi, Nookie — zachnęłam się, dotknięta.

— Tak, wiedziałem, że mam słuszość — pogodnie stwierdził Stewart. — Leż spokojnie, kochanie. Musisz prędko wyzdrowieć, bo trzeba będzie wreszcie stąd się ruszyć. Tamta sprawa już się skończyła, prawda? Mogłabyś mi przynajmniej tyle powiedzieć.

— Tak. Ale czyż nie rozumiesz, że to dla ciebie nie ma żadnego znaczenia.

Gdyby można było kochać kogoś dla samych jego zalet, albo z powodu pokrewnego usposobienia, na pewno byłabym pragnęła Stewarta, nie Arnolda Aingera. Wiedziałam, że Stewart jest zdolny do większej wspaniałomyślności, że w sprawach praktycznych jest mniej samolubny niż tamten, którego uczuciowość nie dawała tak łatwego odzewu. Stewart przez liczne uczuciowe reakcje rozpraszał energię, którą Arnold Ainger umiał skupiać na każdym interesującym go przedmiocie. Ale tych przedmiotów było bardzo niewiele, za to pochłaniały go na pewien czas bez reszty. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby Arnoldowi nie miało się udać to, coby naprawdę zechciał zrobić. Lecz wśród uprzedzeń i entuzjazzmów Stewarta czułam się jak u siebie w domu, rozumiejąc bez wysiłku tę łatwą do zranienia naturę, którą marko-

— Tak. Dopiero od pewnego czasu. Nie był, kiedy cie po-
znałam.
— Czy ty się w nim kochasz?
— Nie. — Dodałam powoli: — w tobie Arnoldzie! W każ-
dym razie pragnę cie!

cie pocałowac. Ale Corder nie byłby zapewne odszedł teraz z Deotlanem, zostawiając mnie samego z tobą, i ciebie chociaż, gdyby przypuszczał, że cię kocham. Jeżeli wróci wprost od strumienia, powinien być tu zanim ten cień dojdzie aż tutaj (wskazał na brzeg książkę). Powiedział, że pójdziesz tylko po wodę. Powodują mną resztki dżentelmeńskiego instynktu: zostawiam mu szansę i nie ruszę się, aż cień dojdzie do książki. On jest w tobie zakochany, nieprawdaż?

kopali wspólnie, leżałam zakrywszy twarz ramieniem, udając że śpię, gdyż płakałam i nie mogłam przestać, mimo że życie stało się dla mnie o wiele cenniejsze, niż mi się to wydawało możliwe od wielu miesięcy.

Wyruszyliśmy znów na północny zachód, zamiast na północny wschód, jak nam iść wypadało. Cóż innego mogliśmy zrobić? Rzeka, kiedy dotarliśmy wreszcie do niej, pokonawszy jeszcze dwa wzgórza, była potężnie wezbrana z powodu deszczów, a poziom wody podnosił się nadal nieustannie. Nawet tam, gdzie rzeka rozlewała się szeroko, nie było mowy o przejściu w bród. Poniżej był szereg bardzo stromych wodospadów, gdzie siła prądu uniemożliwia przejście o każdej porze roku. Brzeg po naszej stronie był bagnisty, nie mogliśmy iść wzdłuż niego, by przepawić się poniżej wodospadów. Poszliśmy więc w górę rzeki, spodziewając się, że natrafimy na płystsze miejsce, gdzie dałoby się zaryzykować przeprawę po naniesionych przez nurt pniach, trawach i żwirze, słowem po jednym z tych zatorów, jakie tworzy nabrzmiała ulewą rzeka. Perspektywa tej przeprawy była sama w sobie dość przerażająca, pominąwszy możliwość spotkania z krokodylami, których obecność w malajskiej rzece była więcej niż prawdopodobna. Powodowaliśmy się jeszcze jednym względem: nadzieją natrafienia na nadbrzeżną wioskę. Spotkanie tubylców stało się dla nas koniecznością, gdyż nie mieliśmy już prawie naboł. Na szczęście wiekowa flinta Deotlana należała do typu bardzo w tej części świata rozpowszechnionego. Był to stary, zapewne skradziony karabin policyjny. Jeśli tubylcy mieliby jakieś naboje, prawie na pewno dałyby się użyć do naszej broni.

Deotlan przypominał nam, że niekończąca się wojna domowa między osiedlami rybackimi, położonymi nad ujściem rzeki a Pedagorem toczy się nadal. Przedmiotem jej jest odwieczny zatarg o doskonałe, osłonięte tereny rybackie w delcie, gdzie rybacy z Pedagor bezprawnie jeżdżą na połów nawet wówczas, kiedy niepogoda czyni połów niebezpiecznym. Ta sama wojna przeszkodziła nam w zamiarze wybrania się do Kintaling łodzią. Jeżeli pokażemy się w jednej z tych wiosek z przewodnikiem pochodzącym z Pedagor,

English without Tears

SUNDAY: Readings from Chaucer's „Canterbury Tales” in modern English, Part II.
MONDAY: (Elementary) The Right Preposition V: Place and Movement, by David Hicks.
TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.
WEDNESDAY: (Elementary) Popular song: „Spread a Little Happiness”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
FRIDAY: (Advanced) „Talking about Radio”: A BBC engineer explains the meaning of some common technical terms used in broadcasting.
SATURDAY: (Advanced) The History of English: V. The fifth of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds.

that point, and in the second the person is moving to the point.
Now we will repeat those prepositions in two; first the preposition of place and then the similar preposition of movement:

Lekcja sto osiemdziesiąta czwarta

THE RIGHT PREPOSITION: V

Today we are going to talk again about some prepositions, and particularly those prepositions which we use when we speak about place and movement.

For example, here is a sentence: We are in this room. In that sentence we are speaking about the place where somebody is, and we are using the preposition in.

But if we want to say, not where somebody is, but where he goes or comes, then we do not use the preposition in, but into.

A man came into the room. In that sentence, the man moved from one place to another.

In is a preposition of place. Into is a preposition of movement. We are in the room. A man came into the room.

Sometimes we can use the same preposition for both place and movement. For example, take the preposition over: The lamp is over my head.

There we are speaking about the place of the lamp.

The dog jumped over the wall.

And there we are speaking about movement. The same preposition, over, is used for both place and movement.

The lamp is over my head. The dog jumped over the wall.

But sometimes we must use different prepositions for place and movement. It would be wrong to say: He came in the room. We must say: He came into the room.

The opposite of into—for a movement—is out of.

John came into the room, and Henry went out of the room.

Into is written as one word. But out of is written as two words.

John, take your bicycle out of the house.

That means that the bicycle must be moved, and so the preposition is out of. But when there is no movement, and we are only speaking about the place where something is, we say outside instead of out of: My bicycle is outside the front door.

Outside is the preposition of place; out of is the preposition of movement. Outside is written as one word. And the opposite is inside. It is cold outside the house, but it is warm inside the house.

The preposition on is used to show place. For example: You are standing on my foot.

But when there is a movement we say on to: The cat climbed on to the roof of the house.

Climbing is a movement, and so we say on to. It is usually written as two words.

So these two prepositions are: on for place, and on to for movement.

The preposition at is used to show an exact place. For example: She is waiting at the station.

But for a movement we should say to instead of at: He is going to the station.

In both these sentences there is the idea of an exact place, or point; but in the first sentence the person is at

WŁAŚCIWY PRZYIMEK: V

Dziś będziemy mówili znowu o niektórych przyimkach, a szczególnie o tych przyimkach, których używamy kiedy mówimy o miejscu i ruchu.

Na przykład mamy tu zdanie: Jesteśmy w (in) tym pokoju. W tym zdaniu mówimy o miejscu, gdzie ktoś jest i żyjemy przyimka w (in).

Ale jeśli chcemy powiedzieć, nie gdzie ktoś jest, ale gdzie kto idzie, lub dokąd przychodzi, wówczas nie używamy przyimka w (in), ale do, w (into).

Człowiek wszedł do (into) pokoju. W tym zdaniu człowiek przeniósł się z jednego miejsca na drugie.

In (w) jest przyimkiem miejsca. Into (w, do) jest przyimkiem ruchu. Jesteśmy w (in) pokoju. Człowiek wszedł do (into) pokoju.

Czasami używamy tego samego przyimka zarówno dla (określenia) miejsca, jak i ruchu. Na przykład weźmy przyimek (over) nad, przez: lampa jest nad (over) moją głową.

Tu mówimy o miejscu lampy.

Pies skoczył przez (over) mur.

A tu mówimy o ruchu. Ten sam przyimek over jest użyty zarówno dla miejsca jak i dla ruchu.

Lampa jest nad (over) moją głową. Pies przeskoczył przez (over) mur.

Ale czasami musimy użyć różnych przyimków dla określenia miejsca i ruchu. Błędem byłoby mówić: on wszedł w (in) pokoju. Musimy powiedzieć: on wszedł do (into) pokoju.

Przeciwieństwem into (do) — dla ruchu — jest out of (z). Jan wszedł do (into) pokoju, a Henryk wyszedł z (out of) pokoju.

Into jest napisane jako jedno słowo. Ale out of jako dwa słowa.

Janie, zabierz swój rower z (out of) domu.

To znaczy że rower musi być ruszony i dlatego kładziemy przyimek z (out of). Ale kiedy nie ma ruchu i kiedy mówimy tylko o miejscu gdzie coś jest wtedy powiemy outside (nazewnątrz, poza) zamiast z (out of). Mój rower jest nazewnątrz (outside) drzwi frontowych.

Outside jest przyimkiem miejsca; out of jest przyimkiem ruchu.

Outside pisze się jako jedno słowo. Przeciwieństwem jest tu inside (wewnątrz): jest zimno nazewnątrz (outside) domu, ale jest ciepło wewnątrz (inside) domu.

Przyimka on (na) używa się, by wskazać miejsce. Na przykład: Stoisz na (on) mojej nodze.

Ale kiedy jest ruch mówimy on to (na): kot wspiął się na (on to) dach domu.

Wspinanie jest ruchem i dlatego mówimy on to na). Zwyczajnie pisze się to jako dwa słowa.

Tak więc te dwa przyimki brzmią: on (na) dla oznaczenia miejsca i on to dla oznaczenia ruchu.

Przyimek at (na) używany jest na oznaczenie dokładnego miejsca. Na przykład: ona czeka na (at) stacji.

Ale dla oznaczenia ruchu powinniśmy powiedzieć to (na) zamiast at na): On idzie na (to) stację.

He is sitting in the room. He walks into the room.

The cat is lying on the chair. The cat jumped on to the chair.

My little boy is at school. My little boy is going to school.

She waited outside the church. The people came out of the church.

And now here is an exercise for you, listeners.

Exercise

1. At or to? I met her the cinema.
2. On or on to? He stepped the pavement.
3. In or into? We were all sitting the dining-room.
4. At or to? You must go the right.
5. In or into? He carried the box the room.
6. Outside or out of? We waited for you the bank.
7. On or on to? Don't leave that book the table.
8. Outside or out of? The rabbit jumped the hole.

NOTE: The correct prepositions will be given in the broadcast.

Lekcja sto osiemdziesiąta piąta

GRANDFATHER GOES TO THE LIBRARY

GRANDFATHER: There, Ann, my dear, I've finished my book.

ANN: You seem to have read that one very quickly, Grandfather. Was it interesting?

G.FATHER: No, Ann. I didn't care for it much. Books are not what they were in my young days.

ANN: What was it about, Grandfather?

G.FATHER: Oh, mostly about the adventures of a foolish old man who kept forgetting things and making muddles for himself and his family.

ANN: It sounds quite amusing to me. But shall we go to the library and change it? Perhaps this time we shall find one that you will like better.

G.FATHER: A good idea, Ann. It's a fine afternoon and it will take us ten minutes to walk to the library. We've just time to get there and back before tea.

ANN: All right, Grandfather. I'll put on my hat and coat. Here's your hat, and I think your walking-stick is in the corner of the hall near the coat-peg.

G.FATHER: No, it's not there. I wonder when I last had it. Did I take it with me when we went to the grocer's this morning?

ANN: Yes, I believe you did, Grandfather. Shall we call at the grocer's on our way to the library and ask if you left it there?

G.FATHER: Yes, Ann, let's do that. Come along now, or we shall have time to go to the library and get back before tea.

ANN: It will save time if we take the short cut to the shops, across the fields... Here we are, almost opposite the grocer's.

G.FATHER: Quick, Ann, run across and ask about my stick. It looks as though they are just shutting up the shop. I'll wait here.

ANN: Yes, Grandfather. Oh look, the grocer's boy has seen us—and he's waving your walking-stick.

G.FATHER: Go and take it from him, Ann. Will you? I must have left it in the shop—very careless of me.

ANN: Here you are, Grandfather.

G.FATHER: Thank you, Ann. And now we must hurry on to the library.

ANN: Grandfather?

G.FATHER: Yes, Ann, what is it now?

ANN: The book we are going to change—did you bring it?

G.FATHER: Why, bless my soul, now I come to think of it, I left it on the table in the hall. I put it there while we were looking for my stick. Oh well, we had better go home to tea now and change the book another day.

ANN: You did say, didn't you, Grandfather, that it was about an old man who kept forgetting things?

W obu tych zdaniach jest pojęcie dokładnego miejsca, czy punktu; ale w pierwszym zdaniu osoba jest na (at) tym (oznaczonym) punkcie, a w drugim osoba porusza się do (to) tego punktu.

Obecnie powtórzymy te przyimki na dwóch przykładach: najpierw przyimek miejsca, a następnie podobny przyimek ruchu.

On siedzi w (in) pokoju. On wchodzi do (into) pokoju.

Kot leży na (on) krześle. Kot wskoczył na (on to) krzesło.

Mój mały chłopiec jest w (at) szkole. Mój mały chłopiec idzie do (to) szkoły.

Ona czekała nazewnątrz (outside) kościoła. Ludzie wyszli z (out of) kościoła.

A teraz oto ćwiczenie dla was słuchacze. (Ćwiczenie podajemy po angielsku).

Exercise

1. At or to? I met her the cinema.
2. On or on to? He stepped the pavement.
3. In or into? We were all sitting the dining-room.
4. At or to? You must go the right.
5. In or into? He carried the box the room.
6. Outside or out of? We waited for you the bank.
7. On or on to? Don't leave that book the table.
8. Outside or out of? The rabbit jumped the hole.

Uwaga: Właściwe przyimki będą podane w audycji.

DZIADEK IDZIE DO CZYTELNI

DZIADEK: Otóż Anno, moja droga, skończyłem moją książkę.

ANNA: Wydaje się, że tę przeczytałeś bardzo szybko, dziadku. Czy była ciekawa?

DZIADEK: Nie, Anno. Nie zanadto mi się podobała. Książki nie są tym czym były za moich młodych lat.

ANNA: O czym to było, dziadku?

DZIADEK: Oh, przeważnie o przygodach zwanego starca, który ciągle gubił rzeczy i sprawiał zamieszanie sobie i swojej rodzinie.

ANNA: Wydaje mi się że całkiem zabawne. Ale czy pójdziemy do czytelnicy i zmienimy ją? Może tym razem znajdziemy jakąś, która będzie ci się lepiej podobała?

DZIADEK: To dobry pomysł, Anno. Jest pięknie popołudnie, a przeście do czytelnicy zabierze nam 10 minut czasu. Mamy czas dojść tam i powrócić przed podwieczorkiem.

ANNA: Doskonale, dziadku. Włóż tylko płaszcz i kapelusz. Oto twój kapelusz, sądzę że twoja laska jest w rogu hallu, niedaleko wieszaków na płaszcze...

DZIADEK: Nie, nie ma jej tam. Zastanawiam się kiedy ją miałem po raz ostatni. Czy zabrałem ją z sobą kiedy poszliśmy do sklepu kolonialnego dziś rano?

ANNA: Tak, sądzę że ją zabrałeś dziadku. Czy wstąpimy do kupca po drodze do czytelnicy i zapytamy czy pozostawiłeś ją tam?

DZIADEK: Tak, Anno, zróbmy to. Chodźmy teraz, bo inaczej nie będziemy mieli czasu pójść do czytelnicy i wrócić przed herbatą.

ANNA: Zaoszczędź nam czasu jeśli pójdziemy na skróty poprzez pola... Oto jesteśmy prawie naprzeciw sklepu kolonialnego.

DZIADEK: Szybko, Anno, pobiegnij i zapytaj o moją laskę. Wygląda jakby właśnie zamykali sklep. Poczekał tutaj.

ANNA: Tak, dziadku, oh, popatrz, chłopiec ze sklepu zobaczył nas i wymachuje twoją laską.

DZIADEK: Idź i zabierz ją od niego. Anno, dobrze? Musiałem ją zostawić w sklepie, bardzo nieostrożnie z mojej strony.

ANNA: Oto jest, proszę dziadku.

DZIADEK: Dziękuję ci, Anno. A teraz musimy się spieszyć do czytelnicy.

ANNA: Dziadku?

DZIADEK: Tak, Anno, cóż tam znowu?

ANNA: Czy wzięłeś ze sobą książkę, którą mieliśmy zmienić?

DZIADEK: Otóż, dali Bóg (błogosław moją duszę) teraz przyszło mi na myśl, że zostawiłem ją na stole w hallu. Położyłem ją tam, kiedy szukaliśmy mojej laski. Ah, wróćmy lepiej do domu na herbatę, a zmienimy książkę innego dnia.

ANNA: Czyż nie powiedziałeś dziadku, że to była książka o staruszkach, który zapominał swoich rzeczy?

KACIK Anglisty

Abbreviation of Secondary Sentences

Adjectival sentences, beginning with which, who, may be abbreviated by omitting the relative pronoun, and putting the verb into the present participle: e.g. The earth revolving round its axis.

Adverbial sentences, beginning with as, since, while, in, by, when, on, if, after, may be abbreviated by putting the verb into the present participle and omitting as, since, if, but retaining while, in, when, on, by; after may either be put in or omitted. If both principal and secondary sentences have the same subject, it must be omitted in the secondary sentence: e.g. Not being able to go with them, he felt lonely. On awaking at sunrise they all prepared to start. While steering against the tide, the pilot calmly smoked his pipe.

Właściwe słowo na właściwym miejscu

COMMON — ORDINARY

In the sense of „zwykły, powszechny”, common expresses that something is done, or possessed by many persons; ordinary denotes what is done repeatedly and many times. — In the sense of „low”, common indicates a lack of attraction; ordinary a lack of distinction.

Podajemy poniżej list jednego z naszych czytelników, wraz z poprawną wersją angielską, odpowiadającą przyjętym normom korespondencji handlowej:

Proszę uprzejmie o zbadanie moich wzorów pism, które w pocie czoła wykoncypowałem. Zaznaczam, że nawet w podręczniku „Business Letters in English” Westona, który specjalnie sprowadziłem, nie znalazłem rozwiązań trapiących mnie wątpliwości. Jedyna nadzieja w „Głosie Anglisty”, gdzie prawdopodobnie jest chociaż jeden autentyczny Anglik.

1. Zamówienie.

Dear Sirs,

I beg to transmit to you an order for the following books:

I should feel obliged if you would send me pro-forma invoice in duplicate without delay.

Yours faithfully,

2. Zawiadomienie o przelewie należności.

Dear Sirs,

I beg to inform you, that I have remitted to-day through National Bank of Poland the sum of ... in accordance with your proforma invoice of the 26-th November.

Please send me the ordered books.

Yours faithfully

Byłbym Panom nadzwyczaj wdzięczny za szybką odpowiedź. Wydałem mi się, że umieszczenie tego rodzaju wzorów listów w Waszym piśmie, jako dalszego ciągu zapoczątkowanego w nrze 49 cyklu korespondencji handlowej byłoby pożyteczne.

Przy okazji proszę o przełamanie zdania: „Proszę o podanie brzmienia Waszego konta bankowego”.

The best modern Commercial English tries to avoid such meaningless expressions as „beg”, and proceeds straight to the point of the letter. An order for books would therefore be phrased something like this:

Dear Sirs,

I should like to order the following books from you:.....

Please let me have a pro-forma invoice in duplicate at your earliest convenience.

Your faithfully,

An advice of payment would read:

Dear Sirs,

I have to-day paid into your account through the National Bank of Poland the sum of ... shillings in accordance with your pro-forma invoice of ... (date).

Will you please send me the books I have ordered, as soon as you receive confirmation of this remittance.

Your faithfully

Bank account numbers are not used in English commercial correspondence. „Proszę o podanie brzmienia Waszego konta bankowego” would simply be given as: „Please let me know the name and address of your bankers”.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.15—06.30 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30 m.

06.45—07.00 na fali: 1796; 456; 49.59; 41.21 m.

08.45—09.00 na fali: 17.46; 456; 267; 49.59; 41.21; 31.50; 31.17; 25.30 m.

12.30—12.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

13.30—13.45 na fali: 456 m.

16.45—17.00 na fali: 30.96; 19.61 m.

17.45—18.00 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30; 19.42 m.

20.30—20.45 na fali: 30.96; 19.61 m.

21.30—21.45 na fali: 30.96; 19.61 m.

22.15—22.30 na fali: 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Streszczenie wiadomości, dyktowane powoli dla uczących angielskiego:

12.15—12.30 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

13.15—13.30 na fali: 1796; 456; 267 m.

19.00—19.15 na fali: 456 m.

Starożytna gra: polo

Polo jest bardzo starożytną grą. Uprawiano ją w Persji w 6 stuleciu naszej ery, datuje się ona jednak prawdopodobnie od jeszcze dawniejszych czasów.

Centralna Azja uważana jest za praojczyznę dzikiego konia. Niektóre autorytety twierdzą, że koń ten został oswojony przez człowieka w epoce kamiennej na stepach czarnomorskich.

Tak czy inaczej, Azja może być słusznie uważana za ojczyznę jazdy konnej. Można by więc wyciągnąć stąd wniosek, że azjatyccy jeźdźcy uprawiali polo na wiele lat przed pojawieniem się w literaturze perskiej wzmianek o tej grze. Istnieje szereg starych rysunków, przedstawiających grę w polo. Jest rzeczą ciekawą, że na niektórych z nich oglądać można uprawiające polo kobiety. Jedną z takich gier opisuje poeta perski, Nizami. Według tego opisu Szirin — pochodząca z Bizancjum żona króla perskiego Khusru Parwez — rozegrała i wygrała, mając przy boku swe dworki, partię z królem i jego dworem.

Na podstawie badań malowideł ściennych, datujących się z XVII wieku, a odkrytych na murach pewnego fortu w jednym z państw hinduskich, można przypuszczać, że Mogułowice, którzy opanowali Indie aż po Hajderabad, przynieśli tam ze sobą zasady gry w polo. Po wygaśnięciu dynastii przestano uprawiać tę grę.

Dopiero w drugiej połowie 19 stulecia oficerowie armii hinduskiej, spotkali na p.n. zach. granicy Indii plemiona górskie, uprawiające grę w polo. Gilgit leży daleko na północy Kaszmiru. Właśnie tam i w okolicznych wsiach u stóp Himalajów ludzie ze szczepu Manipuri uprawiają tę grę. O ile można było stwierdzić, prawdziwa, według których grał w polo szczep Manipuri zgodne były z zasadami gry starożytnych Persów: a więc grało się z koni przy pomocy zagiętych kijów, którymi uderzało się w piłkę. Celem gry było zdobycie punktu przez przeprowadzenie piłki na koniec pola przeciwnika. Liczba graczy nie była ograniczona: mieszkańcy całych wsi dosiadali swych małych, tęgich kuców górskich i rozgrywali partię z wszystkimi mieszkańcami innej wioski. Można sobie wyobrazić, iż boiska do gry w tych górskich okolicach były małe i nierówne, czasem grano też i na uliczkach wiosek. Gra rozpoczynała się wybiciem piłki na środek pola, ku któremu galopowali z obu stron przeciwnicy, aby zdobyć nad nią panowanie. Grze towarzyszyła zwykle dzika muzyka. Dźwięki piszczałek i tam-tamów zagrzewały zawodników do większego wysiłku.

Zapoznawszy się z grą jej odkrywczy nie zwlekali z rozpowszechnieniem jej w samych Indiach. Tu stała się ona bardzo popularna i szybko rozwinęła się w nowoczesny sport.

Przez zredukowanie liczby uczestników gra stała się bardziej jasna i mniej chaotyczna. Punkt zdobywa się przez wbicie piłki między słupki bramkowe, zamiast jak to dawniej było przez przebiegnięcie jej poprzeczną graniczną przeciwnika, nakreśloną na końcu boiska.

W r. 1871 gra została wprowadzona do Anglii, a Hurlingham Club w Londynie stał się autorytetem w sprawach polo, określając prawdziwa

tej nowej dziedziny sportu. W miarę rozpowszechniania się gry, ulepszano ciągle jej zasady. W r. 1883 liczba zawodników została ostatecznie określona — odtąd miało występować po 4 w każdym zespole. Boisko do gry w polo powinno mieć 274 m długości i 182 m szerokości. Bramki mają być oddalone od siebie o nie mniej niż 227 m. Szerokość ich ma wynosić 7,3 m, wysokość 3 m. Słupki tych bramek muszą być słabe i kruche, aby w wypadku gdy najedzie się na nie koniem nie stanowiły niebezpiecznej przeszkody. Nie wolno grać lewą ręką. Maksymalna średnica piłki wynosić ma 8,24 cm, waga zaś ważyć się powinna między 110—130 gramami. Gra trwa 60 minut.

Pierwszy mecz polo miał miejsce w Hurlingham w r. 1874. W ciągu następnego roku gra rozpowszechniła się ogromnie i zaczęto ją uprawiać we wszystkich częściach świata. Wcześniej poznano, że gra stwarza doskonałe możliwości ćwiczenia oficerów armii (szczególnie tych, którzy służą w broniach konnych) — w jeździe oraz w metodach trenowania koni.

Co więcej — tempo w jakim prowadzi się grę wymaga odwagi i szybkości decyzji. Są to właśnie zalety dobrego dowódcy, które należy rozwijać w czasie pokoju.

Zasada ta jest obecnie prawie w całości realizowana, a w szeregu armii kontynentalnych oficerowie zachęcani są do gry w polo.

W 1878 r. Hurlingham Club zainaugurował międzypułkowe mistrzostwa armii w polo. Podobne rozgrywki wprowadzono również wkrótce potem w armii hinduskiej. Wielu brytyjskich wyższych oficerów było graczami w polo. Winston Churchill, jeszcze jako porucznik 4 pułku huzarów (w r. 1899) grał w jednym ze zwycięskich zespołów pola w Indiach. Marszałek polny hr. Haig — brytyjski naczelny dowódca w czasie wojny 1914/18 r., będąc jeszcze porucznikiem 7 pułku

huzarów dopomógł drużynie swego pułku zdobyć mistrzostwo w międzypułkowym turnieju, który odbył się w r. 1885. Następnie był też graczem innej drużyny polo, która w r. 1903 zdobyła mistrzostwo w rozgrywkach międzypułkowych. Sięgajmy jednak do bliższego naszego oczom przykładu: admirał hr. Mountbatten, mianowany w czasie ostatniej wojny naczelnym dowódcą alianckim na odcinku Półd.-Wschodniej Azji, zalecał oficerom marynarki uprawianie polo i kapitanował drużynie marynarki królewskiej, która doszła do finałów w czasie mistrzostw armii.

Inne państwa równie szybko poznały zalety gry. W parę lat po wprowadzeniu polo w Anglię — U. S. A. zmierzły się z Anglią w międzynarodowym meczu, który odbył się w Newport (U. S. A.) w r. 1886. Wtedy to właśnie zainaugurowano spotkania o puchar Westchester, Anglia zwyciężyła, lecz później Amerykanie także odnieśli szereg zwycięstw w tych spotkaniach, tak że np. obecnie są posiadaczami pucharu, który zdobyli w r. 1939. W U. S. A. i Argentyna posiada obecnie najlepszych w świecie graczy w polo.

Już na początku bieżącego stulecia powstały kluby gry w polo w wielu krajach europejskich: w Hiszpanii, Francji, Włoszech, Niemczech, Austrii i na Węgrzech. Wszystkie te kluby kierowały się zasadami ustanowionymi przez Hurlingham Club.

W okresie między dwoma wielkimi wojnami gra w polo była w największym rozkwicie, ostatnio jednak wojna wprowadziła w tę dziedzinę pewien okresowy zastój, głównie na skutek braku koni. W krajach jednak, gdzie koni jest dość dużo, nie powinny istnieć przeszkody dla rozwoju tak pięknej gry, jaką jest polo. Tam gdzie konie są łatwe do dostania i tanie, gra ta ma wszelkie szanse rozpowszechnienia się wśród szerokich rzesz.

Tradycyjna gra



W dniu św. Andrzeja w Eton College odbywają się tradycyjne mecze t. zw. „Wall game”, polegającej na odbijaniu piłki od muru. Gra ta jest kombinacją rugby, footballu i innych, podobnych gier. Na zdjęciu: emocjonujący fragment spotkania między zamieszkałymi w internacie studentami Eton, a eksternistami.

Piłka nożna w okresie świątecznym

W świąteczną sobotę i poniedziałek odbył się w Anglii szereg imprez sportowych. Meczes footballowe rozegrane zostały przez wszystkie zawodowe kluby ligowe oraz przez kluby amatorskie. Święta Bożego Narodzenia stanowią zawsze kulminacyjną punkt roku sportowego. W całym też kraju odbywały się w okresie świąt różne wyścigi, turnieje lekkoatletyczne, mecze rugby, hokeja oraz gier sportowych w halach, ściągając setki tysięcy widzów. Samym tylko meczom piłkarskim rozegranym w sobotę przysługiwało się milion widzów. W poniedziałek, w który to dzień rozegrano dwie serie meczów świątecznych, na stadionach znalazło się dwa miliony publiczności.

Cyfry te świadczą o ogromnej popularności sportu, tym bardziej, że widzowie w wielu wypadkach obserwowali swe ulubione drużyny, siedząc w wietrze i zimnie na nieosłoniętych trybunach. Poziom gry i szereg ciekawych incydentów był zasłużoną nagrodą dla zgromadzo-

nych tłumów. W ciągu dwudniowych rozgrywek największą ilość punktów zebrały dwie drużyny. Były to: Portsmouth i Stoke City. Zwycięstwo Portsmouth było podwójne, drużyna ta bowiem dwukrotnie pobiła Chelsea, z czego raz na jej własnym boisku. Dzięki temu też Portsmouth znalazł się ponownie na ciele tabeli ligowej (pozycję tę utracił dwa miesiące temu, kiedy to Derby County uzyskał nieznacznie przewagę punktową). Newcastle, który dopiero w tym sezonie wywindował się z drugiej ligi do pierwszej — przez pewien czas był liderem tabeli ligowej. Sukces ten okazał się jednak krótkotrwały. Zaledwie po tygodniowej przerwie Portsmouth odebrał Newcastle'owi prowadzenie, uzyskując po 24 grach sumę 34 punktów. Newcastle jest ciągle jednak niebezpiecznym rywalem — w 24 grach zdobył bowiem 33 punkty. Dwa zwycięstwa Stoke City nad Burnley zapewniły Stoke'owi 5 pozycję na tabeli. Jest to dobrze zasłużona nagroda za dobrą techniczną grę w tym sezonie. Ligowe sukcesy Stoke City i doskonała gra zespołowa tej drużyny sugerują, iż odegra ona jedną z głównych ról w rozgrywkach o puchar Związku Piłki Nożnej — eliminacje do których znajdują się obecnie w zaawansowanym stadium.

Dwa kluby pierwszej ligi, którym nie udało się zdobyć punktów — Chelsea i Burnley — uplasowały się bardzo nisko na tabeli. Będą one musiały dobrze popracować, aby uniknąć w zupełności groźby spadku do drugiej ligi. Chelsea ma pod tym względem trudniejsze zadanie. Oto, w czasie świąt grał w tej drużynie już po raz ostatni łącznik Tommy Walker — szkocki reprezentant i jeden z najpopularniejszych graczy brytyjskich. Ostatni raz grał Walker dla Chelsea w drugim dniu spotkań świątecznych, przeciw Portsmouth. Po meczu 35 tys. widzów zgotowało mu piękną owację. Odśpiewano nawet gremialnie poze-

gnalną pieśń szkocką. Odejście Walkera z Chelsea nie oznacza wcale, że gracz ten skończył z piłkarstwem. Powraca on tylko do swej rodzinnej Szkocji, aby objąć stanowisko zastępcy kierownika swego dawnego klubu „Heart of Midlothian”. Będzie on grał od czasu do czasu w drużynie Aston Villa (Ford jest reprezentantem Walii), strzelając 4 gole drużynie Wolverhampton. Wszystkie w drugiej połowie gry. Była to jedna z sensacji dnia, ponieważ Aston Villa znajdowała się w grupie drużyn zagrożonych spadkiem

do drugiej ligi (2-ga od końca) i posiadała zaledwie 16 punktów po 24 spotkaniach. Wyczyn Forda umożliwił drużynie Aston Villa pobicie Wolverhamptonu w stosunku 5:1. Zwycięstwo to jest oznaką powrotu do formy, dzięki której Aston Villa odniosła w przeszłości szereg sukcesów.

Drugim rekordzistą z okresu świąt był Moir z ataku drużyny Bolton, który strzelił w czasie meczu z Sheffield United także 4 bramki. Bolton wygrał ostatecznie w stosunku 6:1, czym zapewnił sobie 8 pozycję na tabeli ligowej. 7-me miejsce zajmuje Arsenal z tą samą ilością punktów, lecz z pewną przewagą w stosunku bramkowym.

Ogólny obraz świątecznych rozgrywek zilustruje najlepiej tabela ligowa, którą zamieszczamy poniżej.

TABELA LIGOWA

(wyniki do poniedziałku 27 grudnia włącznie)

Klub	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Stosunek bramek	Punkty
Portsmouth	24	13	8	3	3	34
Newcastle	24	13	7	4	4	33
Derby County	24	13	7	4	4	33
Manchester United	24	11	8	5	5	30
Stoke	24	12	5	7	7	29
Charlton	24	9	10	5	5	28
Arsenal	24	10	7	7	7	27
Bolton	24	11	5	8	8	27
Wolverhampton	24	10	6	8	8	26
Manchester City	24	8	10	6	6	26
Sunderland	24	8	9	7	7	25
Birmingham	24	8	7	9	9	23
Liverpool	24	6	10	8	8	22
Blackpool	24	7	8	9	9	22
Burnley	24	8	5	11	11	21
Chelsea	24	6	8	10	10	20
Middlesboro	24	6	6	12	12	18
Sheffield U.	24	6	6	12	12	18
Everton	24	7	4	13	13	18
Huddersfield	24	5	7	12	12	17
Aston Villa	24	6	4	14	14	16
Preston North End	24	5	3	14	14	15



Fragment meczu polo między reprezentacją marynarki królewskiej a drużyną lotnictwa.